



BRAMY POWIATU



BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 2(9)

CIECHANÓW 2021



Ks. kanonik Jarosław Arbat – absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, od 2012 r. proboszcz parafii pw. św. Zygmunta w Opinogórze.

Grażyna Czerwińska – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.



Dr Tomasz Czerwiński – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.

Ewa Gładysz – koordynator Powiatowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Ciechanowie.



Agnieszka Landau – absolwent Kingston University, nauczycielka, genealog, z zamiłowaniem do historii regionalnej. Od 26 lat mieszka w Anglii.

Katarzyna Wiśniewska – Portal internetowy: Glinojek.info



Ks. prałat dr Ireneusz Wrześniński – wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowskiej fary, studiował teologię dogmatyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej.

Wydawca:

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl
ISSN 2657-7615

Skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
<i>Grażyna Czerwińska</i> Z KART HISTORII.....	6
<i>Agnieszka Landau</i> DWÓR W KRASZEWIE I JEGO MIESZKAŃCY.....	8
<i>Ewa Gładysz</i> CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ.....	12
<i>ks. Ireneusz Wrzesiński</i> KS. JANKOWSKI, PROBOSZCZ FARY CIECHANOWSKIEJ (1908-1928) I DZIEKAN CIECHANOWSKI.....	21
<i>ks. Jarosław Arbat</i> HISTORIA OPINOGÓRSKICH OŁTARZY.....	25
<i>Katarzyna Wiśniewska</i> BOHDAN EMIL IGNACY BRONIEWSKI.....	31
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI JAK TRWOGA, TO DO BOGA!.....	38





OD REDAKCJI

W tym numerze Bram Powiatu gościśmy wybitnego Aktora, doskonale znanego z niezapomnianych kreacji teatralnych i filmowych, niepowtarzalnego głosu, człowieka niezwyklej klasy... Wiele można by mówić o osobowości, o zaletach, sukcesach i dokonaniach naszego bohatera. Pan Ignacy Gogolewski urodził się dokładnie dziewięćdziesiąt lat temu. Pierwsze lata życia spędził w Ciechanowie, a dzisiaj jest Honorowym Obywatelom naszego miasta... Panie Ignacy, z całego serca życzymy zdrowia, dobrej kondycji i wielu spotkań z kochającymi Pana widzami.

Wspomnienia, wspomnienia...

Być może w dzisiejszej rzeczywistości honorowym obywatelem Głinojecka została-by inna przywoływana w tym numerze Bram postać - związany w końcu XIX wieku z cukrownią głinojecką znakomity przemysłowiec i działacz gospodarczy - cukrownik Bohdan Broniewski...

Dla całego miasta, a szczególnie dla ciechanowskiej parafii człowiekiem zasłużonym, godnym zachowania w pamięci jest proboszcz sprzed stu lat, ks. kanonik Remigiusz Jankowski który tak wiele dokonał w tak trudnych czasach...

Mało znane, a niezwykle pasjonujące są dzieje ołtarzy w opinogórskim kościele. Bardzo ciekawa jest opowieść o dworze w Kraszewie i jego mieszkańcach na przestrzeni lat. Legendy o św. Rochu i św. Rozalii, karawaki i kapliczki morowe przypominają, że epidemie chorób zakaźnych na Mazowszu bywały, a my wciąż żyjemy w czasie zarazy... W klimat minionych lat, jak przy użyciu czarodziejskiej różdżki - przenoszą nas dawne reklamy oraz anonse. Tak przecież było...

Życzę Państwu ciekawej lektury w wędrówce po stronach naszych Bram...

Joanna Potocka-Rak
Starosta Ciechanowski

Z kart historii



Pola pod Koziczynem, fot. T. Czerwiński

W latach 1930 – 1932 *Kronika Ciechanowska* ogłaszała:

Najmilszy prezent na Gwiazdkę to portret fotograficzny obstalowany w zakładzie fotograficznym W. Brodowskiego, Ciechanów ul. Warszawska 51.



Służąca do wszystkiego potrzebna do małej rodziny, wynagrodzenie od umowy i kwalifik., wiad. w adm. „Kroniki Ciechanowskiej”.



Owocarnia Ch. Skurnik, Warszawska 27 poleca: czekoladki, cukierki różnych firm oraz napoje chłodzące ciechanowskie i warszawskie.



Aparat radjowy 2 lampowy firmy „Keno-Tron” z głośnikiem i akumulatorem w dobrym stanie do sprzedania. Informacji w tej sprawie udzielić może Instr. poz. R. Szwed Ciechanów - Starostwo.



Szewc B. Maliszewski, Warszawska 49, przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje. Cerowanie obuwia.



Sklep duży oraz 2-pokojowe mieszkanie z kuchnią wypuszczę od zaraz. Ciechanów, Rynek Nr 18.



Sukna, korty, wełny, jedwabie. Najnowsze materiały sezonowe poleca skład manufaktury S. Rubinsztejn w Ciechanowie, Warszawska 19. Dogodne warunki. Ceny konkurencyjne.



Zakład krawiecki ubiorów damskich i męskich Peplowskiego Zdzisława, Ciechanów ul. Warszawska Nr 55, dom p. Wesołowskiego w podwórzu, przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące. Wykonanie solidne. Ceny niskie.



Zakład rymarski St. Szczepankowskiego, ul. Warszawska nr 69, przyjmuje wszelkie obstalunki rymarskie, siodlarskie i tapicerskie.



Z dniem 20 czerwca 1931 r. otwarta została MLECZARNIA przy ul. Mławskiej Nr 8 (posesja p. Trynksa). Sprzedawane są na miejscu PIWO – LEMONIADA – LODY po cenach umiarkowanych.



Towarzystwo Rolniczo – Handlowe „Rolnik” sp. z ogr. odp. w Ciechanowie kupuje zboże, nasiona, ziemniaki we wszelkich ilościach, płaci najwyższe ceny. Jednocześnie mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Klijenkę, iż biuro Towarzystwa z dniem 1 stycznia roku przyszłego zostanie przeniesione z ul. Mickiewicza na ul. Warszawską (dom p. Prusinowskiego).



Sprzedaż obuwia H. Kronenberg, Ciechanów
Warszawska Nr 13 poleca na zakupy gwiazdko-
we obuwie, śniegowce i kalosze w najnowszych
fasonach po cenach niższych. Obfity wybór
pantofelków balowych w różnych kolorach.



Owocarnia W. Eckertowej, Ciechanów
ul. Mławska Nr 1 poleca owoce różnych ga-
tunków, słodczyce oraz napoje chłodzące cie-
chanowskie i warszawskie.



Kto chce mieć zdrowe i tanie obia-
dy i kolacje, niech pospieszy do restauracji
B. Żmijewskiego.



Stację uczniowską w Ciechanowie otworze
z dniem 1 września. Zgłoszenia w redakcji.



Komplety pań gimnastyki rytmicznej pod kie-
runkiem dyplomowanego profesora Kwiatkow-
skiego: I grupa – dla pań; II grupa – dla
pań (system Poppard cel odtłuszczający). Wia-
domość: Gimnazjum męskie p. Kwiatkowski,
godz. 10 – 12 codziennie.



Sprzedaż rowerów od 180 zł wzwyż oraz
wszelkie reperacje załatwia solidnie stara firma
„SPÓJNIA” W. Sokołowskiego, Ciechanów
ul. Warszawska 42, za gotówkę i na raty.



Plac w Ciechanowie do sprzedania przy
ul. Płońskiej Nr 1B. Wiadomość na miejscu.



Koncesjonowane Przedsiębiorstwo urządzeń
elektryczn. Ciechanów S. Lipski Rynek 4. Prze-
prowadza instalacje oraz reperacje urządzeń
w zakresie światła elektr.



Poszukuję posady nauczycielki na wieś do
dzieci. informacje w redakcji.



Obiady domowe wydaje była ziemianka.
Kuchnia pierwszorzędna. Ceny przystępne.
Na życzenie odsyła się do domu. Plac Koś-
ciuszki Nr 4.



Pierwszorzędna cukiernia „Polonja”, Cie-
chanów ul. Warszawska 39, posiada stale duży
wybór świeżych ciast, ciastek, strucli, bis-
koptów, pączków i innych artykułów cukier-
niczych. Lokal gruntownie odrestaurowany
i urządzonej podług nowoczesnych wymagań.
Ceny przystępne.



Doktor Stanisław Kronenberg, Ciechanów
ul. Warszawska 27 (dom Pianki) powrócił.



Istniejący od 1864 roku browar parowy
ciechanowski spółka akcyjna, tel. Nr 31, w Cie-
chanowie Maz. poleca Szanownej Klijenteli
znane piwa jasne i ciemne, lemoniady – cy-
trynową, pomarańczową i malinową, oraz
ocet – stołowy, mocny i do marynat, w butel-
kach i beczułkach.



Młyn automatyczny Ch. Wajnsztok
i S-ka w Ciechanowie, tel. Nr 7 – mąka żyt-
nia 4/0000 i 2/00, otręby, sprzedaż detaliczna
i wagonowa.



Zakład POWOZOWY egz. od r. 1920
H.PURZYCKI Ciechanów Sienkiewicza nr 1,
wyrabia powozy, bryki, wozy, koła i inne t.p.
części oraz załatwia wszelkie reperacje w zakre-
sie powozownictwa. Lakiernictwo i tapicerstwo
powozów.

Wybrała Grażyna Czerwińska

DWÓR W KRASZEWIE I JEGO MIESZKAŃCY

Drewniany, pobielany dworek stoi na wysokiej podmurówce z kamieni polnych. Dworek powstał zapewne w drugiej połowie XVIII wieku. Zabawny, z dobrym poczuciem humoru Franciszek Kucharski być może był jego pierwszym właścicielem. Wiemy, że Franciszek Kucharski był właścicielem majątku Kraszewo do 1755 roku, tu też zmarł i pochowany jest w tutejszym kościele. Rzeźbę odtwarzającą jego wizerunek możemy dziś zobaczyć w bocznej kaplicy św. Anny. Tu nasuwa się pytanie: czy dworek w Kraszewie może być starszy niż myślimy?

Jest to budynek parterowy z mieszkalnym poddaszem, wzniesiony na planie prostokąta. Pośrodku elewacji frontowej jest niewielki

otwarty taras, w przeszłości osłonięty ganikiem. Pokryty dachem naczółkowym, kryty był pierwotnie gontem, obecnie papą. Wokół znajdują się pozostałości założenia parkowo-ogrodowego ze stawami. W 1775 roku właścicielem dworku był Wojciech Szygowski, podsędek ziemski zakroczymski. Następnie przechodzi w ręce rodziny Luboradzkich, bo w 1783 roku jako właściciel wymieniany jest Franciszek Luboradzki, sędzia ciechanowski. Kolejnym właścicielem majątku Kraszewo i kolatorem tutejszego kościoła był Kacper Ciemniwski, zmarły w 1825 roku.

Spis obywateli ziemskich Królestwa Polskiego oraz dóbr przez nich posiadanych z 1905 roku podaje jako właściciela Kraszewa Jana



Dworek w Kraszewie, 2021 r., fot. Andrzej Bayer

Grzybowski. Jan i Aniela Grzybowscy kupili majątek Kraszewo w 1877 roku za 25,000 rubli od Markusa Feliksa Wolfsona. Wygląda, że byli najdłużej właścicielami Kraszewa. Kiedy umiera Wiktor Potocki, właściciel oddalonego o 3 km Ojrzenia, Jan i Aniela są jego spadkobiercami, a Kraszewo przechodzi w ręce ich córki Natalii i zięcia Rajmunda Borszewskiego. Spis Obywateli Ziemskich z 1909 roku podaje jako właściciela Rajmunda Borszewskiego i Bernbauma Chilla. Bernbaum Chill był Żydem, właścicielem „Kraszewa Deserta”, czyli części opustoszałej, niezamieszkałej.

Przez następne 10 lat majątek przechodzi z rąk do rąk. Wiemy, że 26 maja 1914 roku Karol Biernacki kupił Kraszewo od Amalii Rychłowskiej za 63 300 rubli. W 1917 roku majątek liczący 632 morgi i 214 przętów kupił za 194 000 marek polskich Władysław Smulski. Rok później Stefan i Tadeusz Szoll nabyli włości za 280 000 marek polskich. W następnym roku Mieczysław i Maria Starorypińscy kupili Kraszewo już za 525,000 marek polskich. Jak wynika ze Spisu Ziemian Rzeczypospolitej Polskiej z 1930 roku, majątek w tym czasie należał do Waława Szuyskiego. Podczas II wojny dobra kraszewskie były pod zarządem niemieckim. W styczniu 1945 roku w dworku koczowali żołnierze radzieccy, którzy zdewastowali jego wnętrza. Po reformie rolnej dworek zamieniono na mieszkanie prywatne. W latach pięćdziesiątych budynek użytkowali Kazimierz Klonowski i Waław Zglinicki.

Szczególną uwagę chciałam poświęcić ostatnim przedwojennym właścicielom Kraszewa - księciu Waławowi Szuyskiemu i jego żonie Aleksandrze Marii Sas Jasińskiej. Aleksandra

Maria, córka Zygmunta Jasińskiego (późniejszego ministra kolei w rządzie Witosa) urodziła się 8 listopada 1884 roku we Lwowie. Jej dziadek Aleksander Jasiński był prezydentem Lwowa. Oboje - Waław Szuyski i Aleksandra Maria Sas Jasińska - byli rozwiedzeni. Dnia 28 kwietnia 1920 roku w Warszawie wzięli ślub. Znali się zapewne dość długo, bo siostra Waława była żoną brata Aleksandry. Kilka dni wcześniej, 20 kwietnia Waław Szuyski kupuje majątek w Kraszewie o powierzchni 345 ha za 1 200 000 marek polskich (około 672 000 dzisiejszych zł). Akt notarialny podpisany jest w Warszawie. W Polsce, jak i na całym świecie szaleje inflacja, ceny zmieniają się z dnia na dzień. Być może ślub i inflacja były motywami, dla których Waław Szuyski zainwestował swoje oszczędności w Kraszewo.

Wiadomo, że Szuyscy przyjaźnili się z rodziną Piechowskich, właścicielami majątku Luberadź. Aleksandra często bryczką jeździła przez Wojtkową Wieś do Pałacu w Luberadzu. W 1925 roku jedyna córka Aleksandry Szuyskiej z pierwszego małżeństwa - Janina Maria Kamila Noël wychodzi za mąż za syna właściciela Luberadza Jana Piechowskiego. Dla wychowanej we Lwowie Aleksandry życie



Dworek w Kraszewie, 2021 r., fot. Andrzej Bayer



*Ślub w Poznaniu Gustawa Potworowskiego h. Dębno z Anną Szuyską h. Pogoń Ruska, 1937 r.;
z arch. rodz. Andrzeja Potworowskiego*

na wsi było wyjątkowo trudne. Zupełnie nie rozumiała życia wiejskiego i jego mieszkańców. Była surowa i wymagająca. Jedną z jej ulubienic była młoda pokojówka Marysia Ponikiewska. Kiedy Marysia wyszła za mąż za Kazimierza Szcześniaka, Aleksandra dała im mieszkanie i pomogła je urządzić.

Totalny chaos panował w kuchni, dania przygotowywane przez kucharkę nie były na miarę jej lwowskich i warszawskich standardów. Postanowiła zatem sprowadzić kucharkę z Warszawy, żeby ta zaprowadziła porządek i nauczyła wiejską kucharkę gotowania potraw bardziej wykwintnych. Niestety, służba w kuchni się buntuje. Zgodnie postanawiają przepędzić miastową kucharkę i robią jej psikusy. Ta wyjeżdża z Kraszewa wielce urażona. Aleksandra Szuyska bardzo dbała o wygląd dworku i otoczenia. Od strony południowej było oficjalne wejście otoczone pergolami, po których pięły się róże, a w koszach obok było mnóstwo kwiatów. W ogrodzie jeszcze do

niedawna rosła egzotyczna wierzba płacząca, wokół której wiosną niezapominajki tworzyły niebieski dywan. W starych świerkach mieszkaly sowy, wieczorem dookoła rozlegały się ptasie śpiewy. Ogród był bardzo zadbane i wypielęgnowany. Rozciągał się do drogi na Grabówiec. Obecnie na jego terenie stoi remiza.

Życie w kraszewskim dworku było dość intensywne. Na obiady często przychodził ksiądz Bolesław Plewiński. To właśnie ksiądz był mediatorem i łagodził wiele nieporozumień między dziedziczką a miejscową ludnością. W ciągu dnia Aleksandra objężdżała konno majątek, pilnowała siewów i zbiorów plonów. Często jeździła bryczką do Malużyna, aby odwiedzić odwiedzając córkę, która w 1924 roku w Malużynie wyszła za mąż za Jana Piechowskiego. W prezencie ślubnym państwo młodzi dostali Malużyn. Wacław Szuyski dużo czasu spędzał w Warszawie. Latem w kraszewskim dworku tętni życie. Przyjeżdża rodzina i znajomi ze stolicy, zawiązują się pierwsze przyjaźnie i miłości.

Jak wspomina jeden z kuzynów: „tu spędziłem najpiękniejsze chwile swojego życia”, ponieważ jego pierwsza miłość mieszkała w Kraszewie.

Książę Waclaw Szuyski herbu Pogoń Ruska urodził się 10 lutego 1881 roku w Tymowej koło Krakowa, był synem Romana i Józefy z domu Stabnickiej. Matka umiera wkrótce po narodzinach syna, a ojciec rok później. Waclaw Szuyski – jeden z ostatnich spolonizowanych potomków carów Szuyskich – był przemysłowcem naftowym, senatorem RP i członkiem Rady Nadzorczej Stoczni Gdańskiej. Z pierwszego małżeństwa z Aliną Rusocką miał troje dzieci: Annę (1905-1944), Romana (1907-1953) i Waclawa Jr. (1908-1979). We wrześniu 1939 roku Waclaw Szuyski przebywał w swoim warszawskim mieszkaniu w Alejach Ujazdowskich, z którego został wkrótce wysiedlony. Jesienią tego roku został pozbawiony przez Niemców majątku Kraszewo. W pierwszych tygodniach wojny umiera ukochany ojciec Aleksandry - Zygmunt Jasiński. Państwo Szuyscy zamieszkują w Warszawie przy ulicy Filtrowej. Utrzymują się z prowadzonego przez Aleksandrę komisju. Dzień przed Powstaniem Warszawskim wyjeżdżają na letnisko do Podkowy Leśnej. W czasie Powstania ich mieszkanie uległo zniszczeniu. Córka Waclawa, Anna Potworowska – członek Związku Walki Zbrojnej AK, odznaczona *Virtuti Militari*, została spalona 6 września 1944 roku przez Niemców wraz z innymi rannymi w szpitalu przy ul. Foksal w Warszawie.

Waclaw i Aleksandra Szuyscy do końca życia mieszkali w Podkowie Leśnej. Utrzymywali się z pracy Aleksandry, która była organistką w podkowieńskim kościele. Waclaw Szuyski zmarł 17 listopada 1951 roku, Aleksandra w 1964 roku w Podkowie Leśnej. Oboje zostali pochowani na miejscowym cmentarzu. W mogile razem z nimi spoczywa ciotka Aleksandry - Maria Łucja Jasińska. Najstarsi mieszkańcy Podkowy pamiętają jeszcze starszych państwa



Grób Aleksandry i Waclawa Szuyskich w Podkowie Leśnej; z arch. rodz. Andrzeja Potworowskiego

Szuyskich. W okresie powojennym ksiądz Barański w Podkowie Leśnej przywiązywał wielką wagę do muzyki w kościele. Do dziś wiele osób pamięta śpiewane wówczas pieśni i mszę odprawianą po łacinie. Nie było jeszcze w kościele prawdziwych organów, tylko fisharmonia, ale pani Aleksandra grała na niej pięknie.

Dodać można, że córka Aleksandry Szuyskiej Janina Maria Kamila Noël rozwiodła się z Janem Piechowskim i wyszła powtórnie za mąż, za syna Waclawa Romana Szuyskiego.

Kraszewo przez 26 lat należało do Waclawa Szuyskiego. 13 listopada 1946 roku na mocy dekretu z 6.09.1944 r. majątek przechodzi na rzecz Skarbu Państwa. Część ziemi została rozdzielona pomiędzy 32 rodziny. Dwór w miejscowości Kraszewo, gm. Ojrzeń został wpisany do rejestru zabytków na podstawie decyzji Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z dnia 14 czerwca 2016 roku. Obecnie właścicielem obiektu jest Gmina Ojrzeń.

Agnieszka Landau

CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ...



Wybitny aktor nagradzany wielokrotnie za wspaniałe kreacje teatralne i filmowe. Mistrz Mowy Polskiej, którego wizytówką są niepowtarzalny tembr głosu i doskonała dykcja.

Z urodzonym w Ciechanowie Ignacym Gogolewskim rozmawia Ewa Gładysz



Ignacy Gogolewski; fot. Adam Mosakowski

Ubiegłoroczna uroczystość przyznania Panu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Ciechanów mimo czasu pandemii była – nie tylko moim zdaniem – jednym z najpiękniejszych wydarzeń w naszym mieście. Pan był wzruszony, publiczność zachwycona, a całość dopełniała scenografia związana z Mazowszem. A jak Pan wspomina tę uroczystość?

Ze wzruszeniem przyglądam się pięknemu dyplomowi Honorowego Obywatela Miasta Ciechanów. Chciałbym serdecznie pozdrowić wszystkich kierujących powiatem i miastem, ale również mieszkańców. Miasto od czasów mojego dzieciństwa zmieniło się nie do poznania. Wracając niedawno z Wybrzeża, musiałem przejechać przez boczne ulice Ciechanowa, który z dnia na dzień pięknieje. Od czasu, kiedy przejeżdżałem przez miasto koleją i na dworcu stała mała, biedna, zawalająca się stacyjka, zmieniło się wiele – nie tylko na peronach.

Jestem szczęśliwy, że miasto tak się rozwija, nabiera prędkości, współczesności.

Chciałabym, aby sięgnął Pan pamięcią do czasów dzieciństwa spędzonego na ziemi ciechanowskiej. W autobiograficznej książce „Od Gustawa-Konrada do... Antka Boryny” mówi Pan o smakach, zapachach, kolorach – o tym wszystkim, co otaczało małego Ignasia. Do czego wraca Pan ze szczególnym sentymentem?

Muszę przyznać, że ten okres – wprawdzie krótki – wpłynął na resztę mojego życia. Po pięciu latach przeprowadziliśmy się z Ciechanowa do Otwocka, w którym moja matka się urodziła, i dążyła do tego, żeby przenieść się w miejsce, które jest jej bliskie. W Ciechanowie chwilowo pracowała w słynnym browarze, ale problemy z pracą wpłynęły na jej decyzję o przeniesieniu się do Otwocka.

Pierwszy obraz, jaki zanotowałem w pamięci, to niewątpliwie zamek królowej Bony otoczony przez rwące potoki Łydyni. Oczywiście Łydynia była w tamtym czasie strumykiem, który przez obszar mokradeł podążał przez Wkrę do rzeki Narew.

Mieszkaliśmy w środku miasta, w pobliżu rynku z pompą, która wydawała się czteroletniemu wówczas chłopcu ogromna. Na ten rynek moja ukochana babcia Antonina wysyłała mnie po szprotki, obserwując pilnie, czy dotrę do właściwego miejsca, w którym zresztą sprzedawano dziesiątki najrozmaitszych specjałów,



Mały Ignas z mamą Heleną, wujkiem Stanisławem i babcią Antoniną; archiwum rodzinne

m.in. ryb. To zastanawiające, że smaki dzieciństwa potrafią tak utkwąć w człowieku, że nawet dziś od czasu do czasu muszę wstąpić do sklepu i kupić szprotki – choć dzisiejsze, rozłożone hurtowo, smakują inaczej.

Czy po zamieszkaniu w Otwocku wracał Pan do Ciechanowa?

Po wyjeździe do Otwocka młodszy brat mojej matki, wuj Stanisław, bardzo często zabierał mnie w podróż do Ciechanowa. Przypominał mi znajome miejsca, dom, w którym mieszkaliśmy, rynek... Za każdym razem, gdy już jako młodzieniec odwiedzałem to miasto, schodziliśmy ulicą w stronę Łydyni i podziwialiśmy zamek.

Bliskie są Panu także inne miejsca powiatu ciechanowskiego. Pana ojcem był Piotr Gogolewski – dziedzic z Gogól Wielkich, majątku położonego kilkanaście kilometrów od Ciechanowa. Zdarza się Panu wracać w tamte strony?

Zawsze, skręcając do Pułtusza z trasy warszawskiej, dojeżdżałem do granic Ciechanowa i odwiedzałem Gogole (w których wbrew niektórym źródłom się nie urodziłem) oraz cmentarz w Pałukach, gdzie pochowana jest część rodziny ze strony mojej matki Heleny Zawady. Zapalałem też świeczkę na grobie Piotra Gogolewskiego oraz jego rodziny. Dawniej zwracałem uwagę na to, że grób ten jest zaniedbany, zapytałem więc w końcu tamtejszego proboszcza, czy pozwoliłby mi lub pomógł odnowić grób mojego ojca i inne. Rezultat był piorunujący – przyjechałem po roku, chcąc pomóc, a zastałem odnowione marmurowe mogiły – rodzina Gogolewskich ujęła się honorem. Potem nawiązałem z nią zresztą niezwykle przyjemny kontakt. Gdy w zameczku w Opino-górze odbyło się spotkanie sześćdziesięciu osób z rodziny Gogolewskich, zaproszono mnie tam jako honorowego członka. To spotkanie bardzo nas do siebie zbliżyło – jesteśmy przecież z jednego gniazda. Pozwoliłem sobie nawet wyrecytować tam fragment bliskiej mi poezji.

Moja droga życiowa z Ciechanowa przez Otwock i Warszawę była niezwykle atrakcyjna.

Dziś mam poczucie, że nie zmarnowałem powierzonego mi przez najbliższych życia. Podjęta przez matkę decyzja o moim urodzeniu była jak na owe czasy heroicznym aktem odwagi, zwłaszcza że matka była młodą niedoświadczoną dziewczyną pracującą w majątku mojego ojca.



Wielka rola Gustawa – Konrada w Dziadach Mickiewicza, Teatr Polski 1955; archiwum rodzinne



Antek Boryna w Chłopach, 1973 r. archiwum rodzinne

W swojej książce szczególną uwagę poświęca Pan babci, podkreślając, jak silną była osobowością i jak wiele jej Pan zawdzięcza. Była swoistym dyrygentem domowym, o wielu sprawach decydowała – to, że jest Pan tym, kim jest, to zasługa nie tylko Pańskiej matki, ale właśnie babci.

Zdecydowanie tak. Pozostała część mojej rodziny musiała pracować, więc rola babci w moim wychowaniu była faktycznie ogromna. Matka z trudem mogła się utrzymać, więc gdy zdecydowała się na przeprowadzkę do Otwocka, ktoś musiał się tym małym Ignasem zająć. Pierwsza wędrownica do Szkoły Podstawowej im. Władysława Reymonta odbyła się pod kierunkiem babci, która wstępowała do pobliskiego sklepu z wędliną, kupowała bułkę z szynką, wkładała mi do tornistra, a następnie odprowadzała mnie do szkoły i przekazywała woźnemu, by zaprowadził mnie na lekcje. Czasem odbierała mnie też ze szkoły, a gdy byłem starszy, wracałem już sam (szkoła zresztą była na tej samej ulicy).

Nie tylko ja wiele jej zawdzięczam – cała rodzina także, również jej córki: Józefa, Helena oraz Maria, która pozostała w Ciechanowie. Dzięki babci to wszystko tak działało; nie

pozwoliła, żebym gdzieś się zawieruszył. Chociaż muszę przyznać, że po skończeniu siódmej klasy był pewien kryzys. Miałem podjąć pracę, za którą powinienem otrzymać jakieś wynagrodzenie. Babcia się temu sprzeciwiła i spytała mnie o inne możliwości, więc powiedziałem, że można zdać egzamin do gimnazjum. Była ciekawa, ile to kosztuje, odparłem więc, że sto złotych. Nie zapomnę, jak po licznych naradach wyciągnęła gdzieś

ze swoich zasobów czerwoną stułotówkę i powiedziała: „Masz, idź i zdawaj do gimnazjum”. Niewiele brakowało, bym po siedmiu klasach pracował w jakimś warsztacie, jednak rodzina zdecydowała, żebym kontynuował naukę. Skończyłem gimnazjum, w którym – co przyznaję z wielką przyjemnością i dumą – jest sala Ignacego Gogolewskiego, gdzie zbierają różnego rodzaju pamiątki. Swoją izbę pamięci mam więc już za życia. Przykro mi jedynie, że to miejsce odwiedza raczej moja córka, bo mnie już trudno się poruszać i nie oddalam się zbyt daleko od domu.

Wróćmy jeszcze do tematu gimnazjum. Czy już w czasach szkolnych były jakieś sygnały, że pójdziesz Pan w kierunku aktorstwa?

Oczywiście – odkrył to mój ukochany polonista, który od czasu do czasu mówił np.: „Przygotuj *Odę do młodości*, bo będziesz w klasie ją recytował”. Wkuwałem ją więc przez tydzień i recytowałem przed kolegami. Gdy spotykam rodzinę profesora Zbigniewa Minakowskiego, to rzucamy się sobie na szyję, ponieważ jesteśmy prawie rodziną – jego potomkowie wiedzą, że pan profesor mnie uczył.

Potem sam dyrektor Parnowski, który najpierw był właścicielem tej szkoły, poprosił mnie o recytację na konkursie recytatorskim fragmencie *Pana Tadeusza* „O roku ów”. Nosilem wtedy jeszcze nazwisko mojej matki. Widać było zainteresowanie pedagogów – ich umiejętność wydobycia tego, co w każdym drzemie, była niesamowita.

Zająłem wówczas drugie miejsce i tak od konkursu do konkursu pojawiałem się w Warszawie. Pan Minakowski miał zresztą taki zwyczaj, że każdego miesiąca zabierał klasę czterdziestu uczniów z Otwocka oraz okolic i przywoził nas do Teatru Polskiego.

Jednak myśl o zdawaniu do szkoły teatralnej nie pojawiła się od razu po zakończeniu nauki w gimnazjum.

Tak, podjąłem pracę w Ministerstwie Budownictwa w Warszawie, ale nadal myślałem o aktorstwie. Snułem się po stolicy i wiedziałem tylko, gdzie jest Teatr Polski. Któregoś dnia przypadkiem trafiłem na zajęcia studentów szkoły teatralnej prowadzone przez Aleksandra Zelwerowicza. Zacząłem się temu przyglądać, gdy nagle Zelwerowicz huknął swoim głosem: „Proszę, niech Pan tu zejdzie, usiądzie i powie głośno imię i nazwisko”. (Wtedy nosilem już nazwisko Gogolewski, ponieważ ojciec w 1947 roku, wracając z jednodniowej wizyty w Otwocku, po rozmowie ze mną wstąpił na Nowy Świat i usynowił mnie oficjalnie). Wydukałem cichutko: „Ignacy Gogolewski”, na co Zelwerowicz zapytał: „Co tam szemrzesz pod nosem? Idziesz do szkoły teatralnej i mówisz tak, że ja ciebie tutaj nie słyszę”. Trochę byłem tym ofuknięciem



Honorowi Obywatele Ciechanowa – prof. Bibiana Mossakowska i Ignacy Gogolewski – archiwum prywatne prof. Mossakowskiej

zdenerwowany, ale wstałem i tym razem donośnie powtórzyłem swoje imię i nazwisko. „No tak, teraz cię słyszę”, usłyszałem w odpowiedzi. W ten sposób przeszedłem dość krótki egzamin praktyczny i dopuszczono mnie do egzaminu teoretycznego. To był czas, kiedy nie odróżniałem reżysera od scenografa, ale zainteresowałem się tą szkołą, otoczono mnie opieką; powoli wszystko zaczęło się układać i szkołę ukończyłem.

Koniec edukacji w szkole teatralnej był jednocześnie początkiem przygody z teatrem.

Jak wyglądały Pana pierwsze kroki w zawodzie?

Po ukończeniu studiów w Akademii Teatralnej zaproponowano mi występy w Teatrze Polskim. Był to wielki zaszczyt, bo to najwspanialszy teatr w Polsce i scena z tradycjami. W zespole tamtego czasu byli wybitni ludzie – czekałem tydzień przed garderobą Jerzego Leszczyńskiego, żeby podał mi rękę i żeby przedstawiono mu mnie jako młodego adepta. Życzył mi wszystkiego dobrego.

W pierwszej roli wystąpiłem w sztuce Moliera *Mizantrop*. Podczas ukłonów stałem obok



Przy grobie Piotra Gogolewskiego, ojca Ignacego na cmentarzu parafialnym w Pałukach; stoją ks. kanonik Józef Pokorski (emerytowany proboszcz) i Ewa Gładysz; fot. ze zbiorów Starostwa

pani Mieczysławy Ćwiklińskiej, oczywiście wcześniej porozumiewaliśmy się tekstem Molirowskim. W przedstawieniu grała też moja profesorka Janina Romanówna. Nieco młodszy Wieńczysław Gliński czasem mnie szturchał i ustawiał – można powiedzieć, że był takim pierwszym opiekunem. Ileż razy przyglądałem się, jak on i Czesław Wołłejko, który był po wielkich sukcesach w filmie *Młodość Chopina*, występowali na scenie Teatru Polskiego. Opieka starszych kolegów była nadzwyczajna, chcieli pomagać w sytuacjach, w których dla młodego człowieka było wiele nieznanych ustaleń. Graliśmy na scenie kameralnej przy ulicy Foksal, dziś jest tam inny teatr, muzyczny. Przez kolejne dwa, trzy sezony grałem w tym Teatrze Kameralnym większe lub mniejsze role – tam właściwie stawiałem pierwsze kroki.

Na jednym z wyjazdów do ówczesnego Związku Radzieckiego, gdzie przez sześć

tygodni graliśmy przedstawienia, w których ja nie miałem wprawdzie specjalnego udziału, przyjrzałem się temu wszystkiemu i bardziej poznałem zespół, który odkrywał pewne swoje słabości. Mimo to dobrze się w nim czułem. Uczyłem się teatru jakby „z zewnątrz” – nie jest łatwe od razu poznać zespół, każdy ma swoje przyzwyczajenia. Stamtąd teatr przywiózł bardzo interesującą sztukę *Miesiąc na wsi Turgieniewa*. Byliśmy w Moskwie, Petersburgu i w Kijowie, gdzie ją grano. Sztuka miała być wystawiana w Teatrze Polskim, upodobała sobie w niej rolę pani Nina Andrycz. Ja występowałem tam w dość poważnej roli studenta Bielajewa, który był wychowawcą dzieci arystokracji rosyjskiej. Zapamiętałem z tego przedstawienia bardzo ważny szept sceniczny znakomitego aktora Jana Kurnakowicza, który od czasu do czasu zaglądał za kulisy, stawał obok suflerki i przyglądał się,



*Uroczystość przyznania honorowego obywatelstwa Aktorowi – 30.09.2020 r.;
fot. Adam Mosakowski*

co się dzieje. Stałem na scenie obok kulisy i usłyszałem słowa kierowane wyraźnie do mnie: „Synu, pauza jest duszą gry”. Czasem oglądam różnego rodzaju wywiady prowadzone przez dziennikarzy, którzy powinni wziąć to sobie do serca. Język zresztą strasznie przyspieszył i został wręcz zdegradowany, nie ma swojej frazy, a przecież posiada swoją melodykę, należy te samogłoski przeciągać. Wówczas zachowuje swoje brzmienie i swój urok. Należy więc spieszyć się powoli.

Pana rola w sztuce Turgeniewa została zauważona i z pewnością wpłynęła na ciąg dalszy kariery zawodowej.

Zauważył to Władysław Krzemiński, który reżyserował ten spektakl. Przyglądał się temu także Aleksander Bardini, który w 1955 roku – gdy zbliżała się setna rocznica śmierci Mickiewicza – postanowił wystawić *Dziady*. Miał w nich grać przeuroczy aktor Stanisław

Jasiukiewicz, który dwa tygodnie przed premierą zachorował na obustronne zapalenie ucha środkowego. Bardini reżyserujący to przedstawienie zapytał: „Gdzie jest ten mały?”, asystent przywołał mnie i zacząłem nieśmiało recytować fragment dramatu. I tak to się potoczyło. Powiedziałbym, że ten początek był przypadkowo udany. Opatrzność czuwała, choć myślę, że prawdopodobnie była prowadzona ręką mojej babci.

Zagrałem próbę generalną z udziałem ważnych osobistości świata kultury, potem część tych osób została zaproszona do gabinetu dyrektora Szyfmana i przez pewien czas tego spotkania panowała cisza. Ten i ów uronił łzę. Ale gdy towarzystwo się rozgadało, zwrócono uwagę na odkrycie młodego człowieka, który dał radę zastąpić Jasiukiewicza. Później graliśmy tę rolę na zmianę – ponad dwieście razy. Nie wyjeżdżało się wtedy do teatrów w Polsce,



*Akt nadania honorowego obywatelstwa Ciechanowa Ignacemu Gogolewskiemu;
fot. Adam Mosakowski*

występowaliśmy przy ulicy Karasia. Tam oczywiście osiągnąłem pewne radości i naukę, wypowiadając słynne słowa „Samotność – cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?”.

Potem grał Pan w innych teatrach, a na początku lat sześćdziesiątych dołączył Pan do zespołu Teatru Narodowego. Czy mógłby przybliżyć Pan okoliczności tej zawodowej wędrówki?

Z Teatru Polskiego zostałem zaangażowany do Teatru Dramatycznego (bo w Teatrze Polskim pojawił się reżyser, który forował swojego kolegę). Przyjąłem propozycję profesora Świderskiego. Tam zetknąłem się z wybitnym reżyserem Ludwikiem René. Teatr zainteresował się literaturą europejską, z powodzeniem występowałem w paru sztukach zaakceptowanych przez radę. Zwrócił tam na mnie uwagę nowo mianowany dyrektor Teatru Narodowego Kazimierz Dejmek, który

kompletował zespół z samych czołowych aktorów różnych teatrów. Wśród nich znalazłem się i ja.

Jednym z pierwszych spektakli był *Kordian*, nastąpiło tu jednak pewne daleko idące nieporozumienie dlatego, że sztuka nie została przyjęta tak, jak oczekiwałby tego dyrektor artystyczny. Po latach doszedłem do wniosku, że błędem po stronie reżysera było wystawienie sztuki bez skreślenia w niej nawet jednego słowa. Przedstawienie trwało 4,5 godziny (od 19.00 do ok. 23.30), więc przy drugiej czy trzeciej przerwie część publiczności opuszczała teatr. W dzisiejszych czasach dyrektor artystyczny Jan Englert wystawia *Kordiana* w ciągu dwóch godzin bez przerwy i okazuje się, że to trafia do widzów. W ostatnim *Kordianie* obsadził trzech aktorów, m.in. mojego ucznia Jerzego Radziwiłowicza. Uśmiechałem się, czekając



*Ignacy Gogolewski na uroczystości 30 września 2020 roku;
fot. Adam Mosakowski*

na moje wejście, gdzie mówiłem zaledwie parę słów.

W latach siedemdziesiątych odszedł Pan jednak od ról romantycznych i stał się gwiazdą telewizyjną.

Pomógł mi w tym bardzo znany i ceniony reżyser Jan Rybkowski. Któregoś dnia zaprosił mnie do restauracji jednego z głównych hoteli w Łodzi i zaczął opowiadać o tym, że mógłbym zagrać Borynę w *Chłopach*. Obruszyłem się, mówiąc: „Panie reżyserze, przepraszam bardzo, ale mam za sobą cały szereg ról romantycznych, a Pan mnie obsadza w roli chłopca?”. Na co Rybkowski odpowiedział: „Jeżeli do roli starego Boryny zapraszam Władysława Hańczę, to kto ma być jego synem?”. Tym mnie uciszył. Ta rola przekwalifikowała mnie do zupełnie innej kategorii i innego emploi.

Później przetoczyła się cała galeria ról charakterystycznych średniego pokolenia, zresztą

jeszcze podczas studiów Marian Wyrzykowski obsadził mnie w bardzo charakterystycznej roli w *Moście Szaniawskiego*.

Wydawałoby się, że rola Antka Boryny zaszufladkuje Pana jako aktora na tyle, że trudno będzie sięgnąć po coś innego. Tak się na szczęście nie stało.

Zawód aktora stwarza wiele możliwości przeistoczenia się. W momencie, gdy wchodzisz na scenę i odgrywasz nawet najmniejszą rolę (nie ma zresztą małych ról, są tylko mali aktorzy), chcesz coś publiczności przez tę rolę przekazać od siebie, żeby nie było to jedynie wypowiedanie tekstu. Nawet gdy jest go niewiele (jak chociażby we wspomnianym moim ostatnim *Kordianie*), chcę coś przekazać. Gdy wchodziłem na scenę, robiłem to powoli, z namysłem, i zanim wypowiedziałem pierwsze słowa („Wiele potrzeba zabójstw, nim się kraj odzyska?”), panowały cisza i zainteresowanie,

co ten stary człowiek podpierający się laską chce powiedzieć. Wypowiadałem więc te słowa z wielką uwagą. To od autora to jedno, a to, co chce przekazać aktor, to drugie. Czasami są to punkty zbieżne, ale nie zawsze. Z jednej strony jest tekst, z drugiej zachowanie przed wypowiedzeniem tekstu i w czasie jego wypowiedzania. Wydaje mi się, że kilkakrotnie udało mi się zainteresować publiczność.

Jako aktorowi było Panu obce lekceważenie odbiorcy, niezwykle poważnie traktował Pan widzów i swoją pracę.

Szkoda, że teraz nie mam już tyle siły, by wejść na scenę, ale z perspektywy czasu myślę, że nie zmarnowałem tego mojego artystycznego życia. Owszem, trzeba ze smutkiem przyznać, że w dziedzinie prywatnej popełniłem parę błędów. W momencie, gdy trzeba było wybrać, czy rozwiązać sprawy rodzinne, czy zająć się kwestiami artystycznymi, żeby „nie uciekły”, z zastanowieniem stwierdzam, że te drugie brały górę.

Sprawy rodzinne mimo ogromu obowiązków udało się Panu jednak poukładać – ma Pan dzieci i wnuki, a o kobietach swojego życia mówi Pan z wielkim poszanowaniem.

Każdej z tych kobiet mam wiele do zawdzięczenia. Kobieta potrafi dalece zainspirować mężczyznę – do czegoś przekonać, namówić, coś odradzić. Owszem zdarzyło się, że jedna z bliskich mi pań, która od czasu do czasu dzwoni, zachowała się nie najlepiej. Jeszcze do tej pory chce mi czasem przekazać swoje zdanie, ale to już jej sprawa.

Szczególnymi wyzwaniem w Pana karierze były praca dydaktyczna w PWST oraz funkcja dyrektora teatrów.

Gdy zaproponowano mi stanowisko dyrektora Teatru Śląskiego w Katowicach, zaprosiłem do zespołu całą szóstkę swoich ówczesnych absolwentów i postarałem się, żeby mieli choćby skromne mieszkania.

Wiedziałem jednak, że to nie utrzyma się długo – Krzysztofa Kolbergera natychmiast zaprosili, by zagrał Romea, Marka Kondrata też gdzieś zaangażowano.

Potem w Lublinie prowadziłem Teatr im. Juliusza Osterwy, a następnie przez pięć lat Teatr Rozmaitości w Warszawie. Tam odbywały się interesujące premiery z czołowymi aktorami scen polskich. Jednak pod koniec lat osiemdziesiątych nastąpiły rozmaite próby zmian uwarunkowań politycznych i po rozmowie z przedstawicielami miasta postanowiłem zrezygnować z dyrektorowania w teatrze. Bardzo często po tym zdarzeniu przychodzono jednak do mnie z różnymi problemami artystycznymi, które pomagałem rozwiązywać.

Pandemia mocno ograniczyła wszelką działalność artystyczną. Czy gdyby była taka możliwość, chciałby Pan jeszcze zagrać w teatrze?

W ostatnich latach wróciłem do Teatru Narodowego i tam obsadzano mnie w różnorodnych rolach. Można powiedzieć, że „na deser” zwróciła się do mnie znakomita artystka Krystyna Janda, prowadząca Teatr Polonia przy ulicy Marszałkowskiej, i proponowała mi rolę Onufrego Ciaputkiewicza w *Grubych rybach*, które sama reżyserowała. Objęliśmy z tym spektaklem całą Polskę, grałem w tym teatrze także w innych spektaklach.

17 czerwca stuknie mi dziewięćdziesiątka, nie chciałbym więc już absorbować otoczenia moimi dolegliwościami, a mam ich dosyć sporo.

Dziękuję Panu za rozmowę i podzielenie się wspomnieniami z naszymi Czytelnikami. Życzę, żeby tak znakomita kondycja intelektualna towarzyszyła Panu jeszcze przez długie lata. Mam nadzieję, że mimo pewnych ograniczeń zdrowotnych uda się Panu jeszcze nie raz spotkać z publicznością.

KS. JANKOWSKI, PROBOSZCZ FARY CIECHANOWSKIEJ (1908-1928) I DZIEKAN CIECHANOWSKI



Ks. Jankowski należy do postaci najbardziej zasłużonych dla Ciechanowa i Północnego Mazowsza w pierwszej połowie XX wieku. Zamieszczony tu opis jego życia i dokonań budzi niekłamany podziw i zasługuje na poznanie. Jan Remigiusz Jankowski urodził się 17 czerwca 1844 roku w Gąbinie. Na chrzcie otrzymał imię Jan. Gdy ukończył 15 lat, idąc za głosem powołania, wstąpił 1 października 1859 roku do Zakonu Braci Mniejszych Reformatów w pobliskim Szczawinie Kościelnym, gdzie odbył roczny nowicjat. Potem przebywał w klasztorach reformackich, kolejno: w Kaliszu, Brzezinach, Lutomierniku i Miedniewicach, gdzie 14 lipca 1864 roku złożył śluby wieczyste i przyjął imię Remigiusz, którym się do końca życia posługiwał. Nie był jeszcze kapłanem. Spokój klasztorowego życia 20-letniego Remigiusza zakłóciły wypadki związane z powstaniem styczniowym 1863 roku. Katolickie duchowieństwo diecezjalne i zakonne od pierwszych dni powstania zaangażowało się w działania wspomagające powstańców. Porwany pragnieniem służenia ojczyźnie, wstąpił młody Remigiusz do oddziału powstańczego konnicy polskiej i kilka tygodni spędził w puszczy bolimowskiej, biorąc udział w różnych potyczkach. Po klęsce powstania styczniowego rząd carski srogo mścił się na powstańcach i tych, którzy ich wspomagali. Zarządził kasatę klasztorów. Taki los spotkał też klasztor w Szczawinie. Remigiusz nie widział możliwości dalszego kształcenia się w zakonie, dlatego wstąpił do

Płockiego Seminarium Duchownego i w roku 1868 otrzymał święcenia kapłańskie.

Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikary w Mławie. Po dziesięciu latach wikariatu przeszedł czas na samodzielne działanie. Otrzymał probostwo w Niedzborzu. Od chwili objęcia probostwa aktualna stała się sprawa kościoła parafialnego. Drewniana świątynia, ponad stuletnia, była w bardzo złym stanie. Powstał problem - czy naprawiać stary budynek, czy zbudować nowy. Zwyciężyła opinia, by przystąpić do budowy nowego, murowanego kościoła. Sama budowa trwała stosunkowo niedługo, bo zaledwie dwa lata. Konsekracja odbyła się 7 września 1886 roku. Opisuując te wydarzenia w „Przeglądzie Katolickim”, autor pisał: *Kościół ten nie tylko daje chlubne świadectwo o poświęceniu i umiejętności miejscowego proboszcza*



Kościół poreformacki w Szczawinie Kościelnym

ks. R. Jankowskiego, ale nadto pozostanie on długotrwałym pomnikiem iście godnej naśladowania cnoty ofiarności parafian niedzborzkich. W swojej gorliwości o stan beneficjum parafialnego ks. Remigiusz zdołał wybudować jeszcze piękną plebanię, organistówkę i inne budynki parafialne. Przez kilka lat pełnił też funkcję wicedziekana ciechanowskiego.

Kolejnym miejscem pracy ks. Jankowskiego była parafia Wieczfnia (1893-1906). Jego trzy-nastoletni pobyt na probostwie wieczfnim zaowocował nowymi osiągnięciami, a były to: budowa kościoła i dzwonnicy oraz obszernej plebanii w stylu staropolskiego dworku. Dekret powizytacyjny biskupa Apolinarego Wnukowskiego z roku 1905 zawiera szczegółowy opis kościoła i jego wyposażenia, na koniec biskup stwierdza: *Całość raduje oko patrzącego a Nasze Pasterskie serce napęłnia wysokim zadowoleniem i szczególniejszym podziwem dla Czcigodnego ks. Proboszcza, który w tak ubogiej parafii, za sumę nie do uwierzenia prawie skromną, potrafił tak okazałą, na chwałę Bożą i pożytek wiernych, wystawić świątynię. Toteż z głęboką radością wyrażamy na tem miejscu Czcigodnemu ks. Proboszczowi Jankowskiemu nasze najwyższe zadowolenie i najwyższą pochwałę za te jego trudy, zabiegi, niezmordowaną wytrzymałość, jakie przy wznoszeniu tego wiekopomnego dzieła okazał. Biskup pisze też o wysiłkach duszpasterskich*

ks. Jankowskiego i stwierdza: *Nie tylko strona materialna w tak świetnym znajduje się stanie, ale dzięki gorliwości kapłańskiej, wzorowemu życiu, niepowszednim zaletom umysłu i serca obecnego proboszcza, mocą których jest On prawdziwym ojcem duchownym w parafii, łączącym w harmonijną całość wszystkie warstwy parafian, posiadającym ich miłość i całkowite zaufanie, i strona moralna parafii we wzorowym znajduje się stanie. Odpowiednio do stylu kościoła wystawiona została wygodna, obszerna plebania. W uznaniu zasług proboszcza bp. Apolinary Wnukowski odznaczył go godnością honorowego kanonika kapituły katedralnej.*

Trzecią z kolei samodzielną placówką ks. Jankowskiego była parafia Różan (1906-1908). Choć jego pobyt trwał tylko trzy lata, to w protokole zdawczo odbiorczym napisano: *Na miejsce kościoła starego z cegły zupełnie zrujnowanego przystąpiono do budowy nowego kościoła podług projektu architekta diecezjalnego komandora Stefana Szyllera w dniu 8 kwietnia 1907 roku. Zdający ks. Kanonik Remigiusz Jankowski do chwili opuszczenia parafii Różan wznosił mury kościoła trzynawowego do gzymsu dachowego i dwie zakrystie pod dach doprowadził, a także przygotował wiązanie dachu na cały kościół. W takim stanie budowy kościoła wyżej wymieniony ks. Jankowski przeniesiony został na probostwo parafii Ciechanów 14 listopada 1908 roku.*



Kościół parafialny w Niedzborzu



Kościół parafialny we Wieczfnia

Obejmując stanowisko proboszcza i dziekana w Ciechanowie w styczniu 1909 roku, miał ks. Jankowski 64 lata. Choć był szczuplej budowy i wyglądał na wątłego, cieszył się dobrym zdrowiem, a nowa miejska placówka ożywiła go znacznie i wlała nową energię i plany, które tu na różnych polach mógł realizować. Podjął się gruntownej przebudowy i rewitalizacji starej ciechanowskiej fary według projektu słynnego architekta Stefana Szyllera. Prace te prowadzone były niemal do połowy lat dwudziestych. Z racji wizytacji parafii w roku 1924 sekretarz biskupi napisał: *Niepodobna tu nie podzielić zasług ks. Kan. Jankowskiego, Kapłana „secundum cor Dei”. Pracownik wielki na niwie Bożej, a już w dziedzinie budownictwa w diecezji wielkie ma zasługi. Postawił kilka kościołów, kilka plebanii oraz zabudowań gospodarskich. W Ciechanowie można podziwiać ogrom jego prac przy kościele farnym. Świątynia otrzymała nowe sklepienie neogotyckie i dach, przerobiono chór muzyczny, wybudowano dogodniejszą zakrytą, ufundowano wielki ołtarz z artystycznym tabernakulum, zagospodarowano prezbiterium stallami oraz sediliami dla celebransa i asysty, wstawiono witraże. Doprowadzono światło elektryczne. Ściany zostały pokryte polichromią wykonaną przez znanego artystę Władysława Drapiewskiego.*

Spośród innych dokonań ks. Jankowskiego trzeba tu wymienić wybudowanie olbrzymiego - jak na owe czasy - Domu Parafialnego, oddanego do użytku już w 1911 roku. Znalazły tu miejsce różne instytucje, między innymi pierwsze kino, przytułek dla starców, sala widowiskowa. Dom ten służył Akcji Katolickiej za miejsce spotkań, szkoleń i innych ważnych poczynań.

Oprócz prac remontowych i budowlanych proboszcz nie zaniedbywał duszpasterstwa, wspomagany w tym przez dwu wikariuszy i prefekta. Prężnie działały organizacje - Sodaliczka Mariańska Męska i Żeńska. Ogromną imprezą

i uroczystością religijną były obchody dwusetnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki w 1926 roku. Ks. Jankowski patronował wielkiej pielgrzymce młodzieży Ziemi Ciechanowskiej do Rostkowa. Relikwie św. Stanisława przewieziono z Płocka do Warszawy statkiem „Bajka”, a stamtąd transportem samochodowym przez Pułtusk i Maków dotarły one do Przasnysza. 29 sierpnia 1926 roku piesza pielgrzymka z relikwiami wyruszyła z Przasnysza do Rostkowa, gdzie nabożeństwo w obecności nieprzeliczonych tłumów sprawował biskup płocki Antoni Nowowiejski.

Proboszcz ciechanowski troszczył się także o los i byt materialny swoich parafian, zwłaszcza w mieście, stąd popierał ruchy i stowarzyszenia, które brały w obronę ludzi pracy. W tamtych czasach było to Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Bywał na ich zebraniach, zapraszał prawników i menadżerów, którzy wyjaśniali wiele spraw nurtujących społeczeństwo. W życiu prywatnym był człowiekiem skromnym, prostym w obejściu, życzliwym, często chodzącym w wytartej sutannie, jednak budzącym szacunek i uznanie parafian. Takie zdanie o ciechanowskim proboszczu mieli nie tylko katolicy, ale i innowiercy, zwłaszcza Żydzi, którzy doświadczyli jego dobroci i życzliwości. Skromność wyniesiona w młodości z reformackiego klasztoru towarzyszyła mu przez całe



Kościół parafialny w Różanie



Fara ciechanowska

życie. Życzliwy dla przychodzących z różnymi sprawami miał dla wszystkich słowo pociechy, a jałmużnę i wsparcie dla ubogich i potrzebujących. W kancelarii parafialnej nie znosił targów o należność za posługi kościelne. W sierpniu 1920 roku Ciechanów przez dwa tygodnie był pod okupacją bolszewicką. Spokój, opanowanie i rozważa ks. Jankowskiego pomogły mieszkańcom przetrwać zwycięsko te trudne chwile.

Ks. Jankowski cieszył się poważaniem u duchowieństwa diecezjalnego i był bardzo lubiany przez pasterza diecezji Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Wybierając się w 1910 roku w podróż do Stolicy Apostolskiej *ad limina apostolorum*, biskup zaprosił do towarzystwa w tej podróży ks. kan. Jankowskiego wraz z innymi księżmi z Płocka; wszyscy zostali przyjęci na audiencji u papieża Piusa X.

Pracowite życie ks. Remigiusza powoli dobiegało końca. 18 stycznia 1928 roku po miesięcznej chorobie na zapalenie nerek i płuc 84-letni proboszcz odszedł do wieczności. Eksportacja zwłok z plebanii do fary odbyła się 20 stycznia; kondukt poprowadził najstarszy wiekiem ksiądz w dekanacie - proboszcz Pałuk kanonik Julian Ruszczyński. 21 stycznia odbył się pogrzeb, któremu przewodniczył biskup płocki A.J. Nowowiejski w towarzystwie księży z Seminarium i Kurii Diecezjalnej. Była to wielka manifestacja religijna. Domy na trasie pogrzebu przyozdobił kirem, a w kondukcje nad mrowiem ludzi



*Polichromia W. Drapiewskiego
w farze ciechanowskiej*

powiewały dziesiątki sztandarów. Niesione były wieńce od duchowieństwa, od rady miejskiej, od ziemianstwa, od koła kobiet Polek, organizacji politycznych, gimnazjów, nowo założonej handlowki, szkół powszechnych, sokolstwa, cyklistów, związku strzeleckiego, ochronek, cechów, sodalicji, bractw religijnych. W kondukcje żałobnym szła także delegacja gminy żydowskiej z rabinem na czele. Ułani z orkiestrą żegnali weterana z 1863 roku. Przed złożeniem do grobu przemawiali: przedstawiciel ziemianstwa, sokolstwa, wiceburmistrz i inni. Jeszcze tego samego roku zamówiono pomnik nagrobny, którego koszty pokryli parafianie i księża dekanalni. W roku 2015 staraniem Oddziału Terenowego Civitas Christiana w Ciechanowie oraz sumptem księży emerytów i proboszczów Ciechanowa pomnik został odrestaurowany.

Ks. kanonik Remigiusz Jankowski wpisał się na trwałe w dzieje miasta i parafii jako świątobliwy kapłan, odnowiciel starożytnej fary, wielki patriota, miłośnik ubogich, ojciec i opiekun sierot. W latach 1928-1939 ulica Kościelna została przemianowana na ulicę Ks. R. Jankowskiego, a obecnie jest to ulica Ks. Piotra Ściegiennego.

Ks. prałat dr Ireneusz Wrzesiński
Zdjęcia autora

Opracowane na podstawie biogramu
ks. prof. Michała Mariana Grzybowskiego

HISTORIA OPINOGÓRSKICH OŁTARZY

18 października AD 1822 został erygowany, na prośbę generała wojewody hrabiego Wincentego Krasińskiego, przez biskupa płockiego Adama Michała Prażmowskiego kościół i parafia w Opinogórze (początkowo jako filia parafii farnej w Ciechanowie). Sercem każdego kościoła jest ołtarz. To wokół miejsca składania Najświętszej Ofiary powstają mury świątyni. Tym różni się ona od domu modlitwy, jakim jest np. żydowska synagoga. Ołtarz zasadniczo składa się z mensy (najprościej mówiąc zasadniczego ołtarza, jakby „stołu”, w którego „blat” wmontowane są relikwie świętych w kamiennej „obudowie”), ozdobnej nastawy nad mensą i antepedium (ozdobnego zakrycia mensy).

Początkowo ołtarz w opinogórskim kościele był bardzo skromny, składał się tylko z mensy, nad którą na ścianie zawieszony był obraz Najświętszej Maryi Panny zasłaniany frankami. Jeszcze w roku 1882 (a więc 60 lat od powstania kościoła) utrzymywał się taki stan rzeczy. „Gazeta Świąteczna” z tegoż roku odnotowała: *W Opinogórze, w powiecie ciechanowskim, jeszcze z fundacji nieboszczyka jenerata Krasińskiego został przed laty postawiony kościół parafialny. Nabożeństwo się tam odprawiało, ale tylko przed obrazami, rozmieszczonymi na ścianach (były to zapewne obraz Matki Bożej i dwa w kaplicy dolnej, św. Mikołaja i św. Antoniego, wymienione w zapisach wizytacji dziekańskiej z 27 maja 1834 r.), stałego ołtarza nie było. Teraz hrabina Krasińska sprowadziła z Kodnia bogate ołtarze, po zamkniętym na Litwie tamtejszym kościele. Ustawienia już rozpoczęto, więc też niedługo kościół opinogórski stanie w zupełnym porządku, jak tego po dziedzicach tamtejszych już dawno by się spodziewano.*

Hrabia Wincenty zlecił przebudowę i uzupełnienie świątyni opinogórskiej synowi Zygmuntovi, który otrzymał nawet na ten cel od ojca pokaźną sumę pieniędzy. Poeta jednak był ponad sprawy natury materialnej, nie interesował się zbytnio dominium ordynacji i nie wypełnił woli zmarłego. Usprawiedliwia go to, że zmarł zaledwie rok po ojcu. Dzieła pragnął podjąć się syn Zygmunta, hrabia Adam - lecz i ten odszedł przedwcześnie. Wreszcie udało się to wdowie po Adamie, Róży z Potockich Krasińskiej, która nie tylko zadbała o przebudowę i powiększenie kościoła, ale i o jego godne wyposażenie. Pomagał jej Ludwik Krasiński, dziedzic Krasnego. To właśnie on sprowadził ze znajdującego się w jego posiadłościach Kodnia ołtarz - i to nie pośledni, bo ołtarz cudownego



Sanktuarium w Kodniu

obrazu Matki Bożej Kodeńskiej. O historii tego obrazu powtarzam, za zgodą kustosa sanktuarium kodeńskiego, ze stronie tegoż sanktuarium:

Historia Sanktuarium i cudownego obrazu Matki Bożej Kodeńskiej jest ściśle związana z rodem Sapiehów. Jednak cała historia zaczyna się znacznie, znacznie wcześniej... Z historią powstania obrazu Madonny Gregoriańskiej wiąże się legenda, sięgająca swymi korzeniami aż do czasów apostołskich. Na mocy testamentu Chrystusa z Krzyża, Maryja stała się Matką Kościoła, przebywając ze wspólnotą wyznawców Jezusa aż do momentu swego Wniebowzięcia. Jednym z uczniów Pana, który miał wykonać Jej wizerunek, był św. Łukasz Ewangelista. Według tradycji przekazywanej w Kościele, namalował portret Maryi na desce drzewa cedrowego w Nazarecie oraz wykonał figurę Matki Bożej (w ołtarzu po prawej stronie z namalowanym portretem Matki Bożej). Postać Bogarodzicy miała trafić na przestrzeni pierwszych wieków



Ołtarz w sanktuarium kodeńskim

historii Kościoła do Konstantynopola – stolicy chrześcijańskiego Wschodu. To właśnie tutaj zobaczył figurę na własne oczy młody mnich benedyktyński o imieniu Grzegorz, który urzeźbiony pięknym rzeźby, kiedy został obrany papieżem Grzegorzem Wielkim, sprowadził ją do Stolicy Piotrowej (postać św. Grzegorza widzimy po lewej stronie obrazu z trójramiennym pastorałem). Odtąd wizerunek Matki Bożej złączył swoje dzieje z Rzymem, nosząc od imienia Ojca Świętego nazwę Matki Bożej Gregoriańskiej.

W VI wieku chrześcijaństwa zakon benedyktyński prowadzi wzmożoną ewangelizację na terenie Europy, zwalczając wciąż obecną pośród wierzących herezję arianizmu. Do Rzymu przybywa biskup Leander z hiszpańskiej Sewilli (postać za papieżem Grzegorzem), który znał się z Grzegorzem Wielkim jeszcze z czasów, gdy ten ostatni sprawował funkcję nuncjusza papieskiego przy cesarzu wschodnim w Konstantynopolu. Wielka pobożność biskupa Leandra i troska o prawowierność ludu hiszpańskiego skłoniły go, aby poprosić Ojca Świętego o podarowanie cudownej figury Matki Bożej Gregoriańskiej do hiszpańskiego opactwa benedyktyńskiego w miejscowości Guadalupe. Stąd wywodzi się drugi tytuł Madonny – Matka Boża z Guadalupe. Nietrudno wyobrazić sobie ból rozstania z ukochaną przez Grzegorza figurą. W tym samym czasie przybywa do Rzymu mnich benedyktyński Augustyn – późniejszy arcybiskup Canterbury i wielki apostoł Brytanii (figura za postacią św. Łukasza). Ten, obdarzony talentem malarskim, na podstawie rzeźby, która miała trafić do Guadalupe, namalował obraz Matki Bożej. Znajdował się on w Rzymie aż do wieku XVII. Monumentalny wizerunek o wymiarach 128 x 223 cm przedstawia Maryję w szatach królewskich z Dzieciątkiem Jezus na lewej ręce i berłem w prawicy. Zważając jednak na wykonanie obrazu przy pomocy farb

olejnych, trzeba stwierdzić, że powyższa tradycja powstania wizerunku jest wątpliwa. Być może jednak dzisiejszy obraz jest kopią wizerunku autorstwa św. Augustyna z Canterbury?

Czwarty w kolejności właściciel Kodnia, książę Mikołaj Sapieha zwany Pobożnym, w 1629 roku rozpoczyna budowę murowanej świątyni w rynku miasta, w pobliżu drewnianego kościoła parafialnego pw. św. Anny. W trakcie budowy ciężko zachorował – efektem choroby miał być paraliż. Budowa świątyni została przerwana. Za namową żony Mikołaj udał się na pielgrzymkę do Rzymu, aby tam prosić o łaskę zdrowia. Dziedzic Kodnia, który w młodości studiował na Zachodzie i dobrze znał Wieczne Miasto, chętnie zgodził się na wyjazd do Rzymu, nie zważając na trudy drogi. Wyprawa była ciężka nie tylko ze względów logistycznych, ale przede wszystkim dlatego, że główny pielgrzym leżał sparaliżowany. Kiedy orszak Mikołaja dociera do Rzymu, spotyka się z niezwykle hojnym zaproszeniem Ojca Świętego Urbana VIII na Mszę św., sprawowaną w prywatnej kaplicy papieskiej na Watykanie. To tutaj po raz pierwszy Mikołaj Sapieha miał zobaczyć wizerunek Matki Bożej Gregoriańskiej lub Guadalupeńskiej. Eucharystia sprawowana przez Urbana VIII przed tym wizerunkiem miała całkowicie odmienić życie pielgrzyma z Polski. Mikołaj Sapieha doznał łaski całkowitego uzdrowienia. Możemy jedynie wyobrazić sobie radość i wdzięczność, które wypełniały jego serce. Zrodziło się również gorące pragnienie, aby cudowny wizerunek zabrać ze sobą do Kodnia i umieścić w budującym się kościele rodowym. Zapewne Mikołaj zwrócił się do papieża z prośbą, aby ten obraz mu podarował. Jak dowiadujemy się jednak z późniejszych wydarzeń, Ojciec Święty musiał mu odmówić. Mikołaj Sapieha postanawia zatem uciec się do czynu niepobożnego, który jednocześnie obnaża jego wielką miłość do Matki Bożej

Gregoriańskiej. Miał przekupić papieskiego zakrystiana, obiecując mu 500 złotych dukatów w zamian za wizerunek z kaplicy Urbana VIII. Natychmiast po uzyskaniu obrazu orszak Mikołaja rozpoczyna ucieczkę do Kodnia. Możemy jedynie domyślać się wyrazu twarzy papieża, który nazajutrz rano pobożnie stanął przed ołtarzem i zobaczył puste miejsce po płótnie. Za Mikołajem zatem wyrusza pościg, który ma zatrzymać zuchwałego pielgrzyma. Dziedzic Kodnia był jednak wytrawnym żołnierzem – pościg udało się zgubić. Mikołaj Sapieha dociera z wizerunkiem do Kodnia 15 września 1631 roku. Ze względu na fakt, że budowa kościoła była nieukończona, obraz Matki Bożej trafił do kaplicy zamkowej pw. Ducha Świętego (do dzisiaj w prezbiterium można zobaczyć drewnianą zasłonę wizerunku). Niemniej jednak Sapiehę miał osiągnąć w końcu gniew papieża. Urban VIII za świętokradztwo miał ukarać go karą ekskomuniki. Od tego momentu Sapieha był wyłączony ze wspólnoty Kościoła: nie mógł przyjmować sakramentów, ciążył na nim zakaz przestępowania progu jakiegokolwiek świątyni, po śmierci nie mógł być pochowany w ziemi poświęconej. Kara dotknęła również jego rodzinę: jego żona miała zostać publicznie ogłoszona wdową, a dzieci sierotami.

Ruszyły prace nad wykończeniem świątyni. Nad całością architektoniczną czuwał murator cechu lubelskiego Jan Cangerle, który nadał świątyni kształty charakterystyczne dla tzw. renesansu lubelskiego – bogate stiukowe sztukaterie, kopuła wraz ze wzornictwem. Mikołaj Sapieha nie mógł jednak wchodzić do świątyni ani uczestniczyć w nabożeństwach, które tutaj się odbywały. Tradycja przekazuje, że kazał dobudować nad zakrystią dwa pomieszczenia, wybić okna w ścianie prezbiterium, a nad kaplicą boczną, w której miał się znaleźć obraz Matki Bożej Kodeńskiej, uczynić balkon, na który do dziś jest wejście od strony wspomnianych

wyżej pomieszczeń. W ten sposób, nie łamiąc zakazu, mógł przysłuchiwać się modlitwom zanoszonym w świątyni.

Ekskomunika jest jednak karą poprawczą, która ma nakłonić grzesznika do nawrócenia. W 1636 roku Sapieha udaje się w drugą podróż do Rzymu (zachowały się z niej rachunki, jakie płacił w gospodach). Celem pielgrzymki pokutnej miało być zdjęcie klątwy papieskiej. Szukając przyczyn takiej decyzji papieża, można wskazywać na wiele sytuacji, jak chociażby udział Sapiehy w sejmie nadzwyczajnym w 1635 roku, na którym omawiano kwestię związku małżeńskiego króla z siostrzenicą Karola I Stuarta – Elżbietą. Sapieha miał się temu sprzeciwić, upatrując w tym małżeństwie możliwość umocnienia się wpływów reformacyjnych,



Ołtarz w kościele opinogórskim

księżniczka była bowiem luteranką. Kolejnym powodem mogła być postawa Sapiehy, broniącego Kościoła Katolickiego (jak chociażby podczas obrad komisji korektury prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1636 roku w Wilnie). Przypuszcza się, że w sprawę zdjęcia kary zaangażowany był Nuncjusz Apostolski w Polsce – bp. Honorat Visconti. Papież Urban VIII miał karę cofnąć (a nawet nakazać wymazanie faktu rzucenia klątwy), a obraz został ofiarowany Sapiesze – wskazuje na to wypis z Tajnych Archiwów Watykańskich, którego kopia znajduje się w Kodniu.

Za odzyskane zdrowie Mikołaj Sapieha wraz z żoną Anną składa w ofierze dla wizerunku Matki Bożej Kodeńskiej: *koronę, berło, słońce, miesiąc, gwiazdy wszystko w złoto, srebro i kamienie misternie opracione*. Wota te tworzą późniejszą srebrną suknię obrazu, ufundowaną około 1662 roku przez Konstancję Herbutównę. Wisiał na niej Order Złotego Runa, który otrzymał ojciec Mikołaja Piusa Sapiehy (na obrazie order został domalowany). Znalazły się na niej także srebrne tablice fundacji Władysława Sapiehy z 1690 roku, na których czytamy po raz pierwszy spisane dzieje obrazu i kradzieży w Rzymie. W XX wieku w literackie ramy ujęła tę historię Zofia Kossak w powieści *Błogosławiona wina*.

Mikołaj Sapieha przywiózł z Rzymu wiele relikwii, których spis uczynił własnoręcznie, poświadczając ich autentyczność. Większość z nich znajduje się obecnie w dawnej kaplicy Matki Bożej Kodeńskiej, a obecnie kaplicy św. diakona Szczepana. Pośród kodeńskich relikwii na szczególną uwagę zasługuje głowa św. Feliksa – papieża i męczennika z III w. Pielgrzymi otrzymują przy niej specjalne błogosławieństwo, upraszając za jego wstawiennictwem łaskę szczęścia w życiu codziennym.

Jan Fryderyk Sapieha (1680-1751) skierował prośbę do Watykanu o papieską koronację

obrazu Matki Bożej Kodeńskiej. Obraz Matki Bożej był koronowany koronami papieskimi w roku 1723. Była to trzecia taka uroczystość na terenach dawnej Polski: pierwsza koronacja koronami papieskimi miała miejsce na Jasnej Górze – 1717, potem w Trokach koło Wilna – 1718 i w Kodniu – 15 sierpnia 1723. Obecnie na obrazie Matki Bożej Kodeńskiej umieszczone są korony ufundowane przez Diecezję Podlaską w jubileuszowym roku 2000 (ich poświęcenia dokonał bp Jan Mazur) – korony papieskie pozostają zabezpieczone.

Podczas rozbiorów Polski car ukarał Kodeń za to, że jego mieszkańcy brali udział w powstaniu styczniowym w 1864 (odbyła się tu potyczka, w której rozgromiono oddział carski). Kodeń utracił prawa miejskie, ponadto zlikwidowano wszystkie parafie katolickie. Unicka cerkiew św. Michała została rozebrana przez wyznawców prawosławia, a wokół niej wojska carskie urządziły krwawe prześladowania unitów. Świadkiem tamtych wydarzeń jest stojąca do dziś Brama Unicka z czerwonej cegły. Prześladowania dosięgły wszystkie parafie unickiego dekanatu kodeńskiego – najbardziej krwawe miały miejsce w parafii Pratulín.

Przejęto również kościół infułacki św. Anny. Zamieniono go na prawosławny sobór św. Trójcy. Wcześniej rozgrabiono całe wyposażenie świątyni: zdjęto okazałą galerię portretową rodu Sapiechów (dziś znajduje się ona na Wawelu), wywieziono: główny ołtarz do Opinogóry na Mazowsze, pięć ołtarzy do Kadzidla na Kurpiach, duży obraz św. Anny z bocznej kaplicy do katedry w Łomży oraz pozostałe ołtarze i obrazy do pobliskich parafii. Również obraz Matki Bożej Kodeńskiej został przez zaborcę zabrany i wywieziony na Jasną Górę. Przez 52 lata przebywał w kaplicy Serca Pana Jezusa w Bazylice Jasnogórskiej – do dziś jest tam pamiątkowa tablica, a w Wieczerniku Jasnogórskim znajduje się ołtarz poświęcony

Matce Bożej Kodeńskiej. Katolicy kodeńscy obu obrządków nie mieli możliwości korzystania z sakramentów. Sytuacja zmieniła się w 1905 roku wraz z ukazem tolerancyjnym cara i kościół infułacki został zwrócony katolikom obrządku łacińskiego. Do Kodnia przybył również kapłan katolicki. Po odrodzeniu diecezji podlaskiej, czyli siedleckiej – bp Henryk Przeździecki szukał zgromadzenia zakonnego, które podjęłoby się pracy duszpasterskiej w Kodniu. Nowymi kustoszami sanktuarium stali się Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. Zakonnicy zastali puste mury świątyni, ale od razu przystąpili do pracy, aby przygotować kościół na powrót Królowej Podlasia. Udało się odzyskać ołtarz z Opinogóry, w którym dziś na powrót znajduje się obraz.

Zatem w latach dwudziestych XX w. stary ołtarz powrócił do Kodnia, natomiast ambona pozostała. W roku 1925 ostatni ordynat Opinogóry hrabia Edward Krasński ufundował ołtarz dedykowany Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej z obrazem jej poświęconym, autorstwa warszawskiego artysty Bronisława Wiśniewskiego.



Tabliczka fundacyjna, Opinogóra

Spróbujmy przyjrzeć się obecnemu ołtarzowi. Jest on klasycystyczny, o porządku mieszanym – zdobny kolumnami jońskimi, doryckimi z elementami korynckich. W koronie ołtarza znajduje się piękna figura Serca Pana Jezusa przyozdobiona promienistą aureolą z otwartymi dłońmi, zapraszająca „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście”. Nieco niżej klęczą dwaj aniołowie – figury wykonane misternie, z potężnymi skrzydłami serafinów. Poniżej trójkątnego tympanonu znajduje się pełne ekspresji wyobrażenie Boga Ojca i Ducha Świętego. W centrum ołtarza umieszczono obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jest to moim zdaniem jeden z najpiękniejszych wizerunków Maryi. Wstępuje Ona do nieba, jakby unoszona dłońmi aniołów, które jej towarzyszą, sypią kwiaty pod jej stopy lub na nią oczekują. Całość utrzymana w pięknym klimacie epoki lat międzywojennych. Maryja jest ubrana w białą szatę symbolizującą niewinność, boskie światło i prostotę, niebieski płaszcz symbolizujący niebo otaczające cały świat, tak jak Maryja opieką swoją otacza każdego człowieka. Wokół jej szyi unosi się jakby rozwiany wiatrem zielony szal - kolor zielony świadczy o obdarowaniu pełnią Ducha świętego. Maryja na tym obrazie pięknymi oczyma wpatruje się w górę – jakby widziała już swojego Syna czekającego na nią w niebie, a jednocześnie z z troskaniem wskazuje lewą dłonią na ziemię, jakby pytała – a co z nimi, przecież i oni są moimi dziećmi. Prawą zaś dłonią unosząc człowiecze sprawy każdego z nas przed Boże oblicze, modli się za nami grzesznymi. Poniżej obrazu znajduje się zdobne w połączoną koronę tabernakulum. Nad nim miejsce krzyża ołtarzowego stanowiące jakby kapliczkę wspartą na czterech korynckich kolumnkach, złożonym tle z postacią anioła. Jest to jednocześnie miejsce wystawienia

Najświętszego Sakramentu. Samo tabernakulum zostało uszkodzone, w czasie jednego z wielu włamań wyrwano oryginalne drzwiczki.

Po bokach ołtarza znajdują się naturalnej wielkości figury patronów naszej ojczyzny: św. Wojciecha z atrybutami misjonarskiego krzyża i wiosła oraz św. Stanisława z biskupim pastorałem, wykonane bardzo realistyczne piękną rzeźbiarską sztuką. Pomiędzy św. Stanisławem a tabernakulum umiejscowiona jest wieczna lampka, wskazująca żywą obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie.

Przed tym ołtarzem po Soborze Watykańskim II postawiono ołtarz soborowy – *twarzą do ludzi*. Nie jest on tak zdobny, jak ten przedsoborowy, aczkolwiek nawiązuje do jego mensy. Źródła historyczne nie wzmiankują o bocznych ołtarzach kościoła opinogórskiego. Po II wojnie światowej pochodzący z Opinogóry Piotr Dziedzic, lotnik dywizjonów broniących Wielką Brytanię przed niemiecką inwazją, ufundował jako wotum wdzięczności za ocalone życie ołtarz Matki Bożej Częstochowskiej. Nie jest to jednak w ścisłym znaczeniu ołtarz, bo nie posiada mensy, tylko wąską półkę, zatem bliższy jest w swojej konstrukcji epitafium. Nawiązuje on jednak do klasycystycznego wystroju kościoła.

W roku obecnym zamierzamy wykonać całkowitą renowację ołtarza głównego. Mam nadzieję, że będzie to okazja do głębszego poznania jego budowniczych. Być może znajdziemy chociażby autografy autorów przepięknych rzeźb ołtarzowych. Jako proboszcza cieszy mnie również fakt, że coraz więcej osób - odwiedzając Opinogórę - modli się o łaski przed obrazem Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej, Pani Opinogórskiej, składając świadectwa wysłuchanych modlitw.

Ks. kanonik Jarosław Arbat

Fot. Tomasz Czerwiński

BOHDAN EMIL IGNACY BRONIEWSKI



herbu Tarnawa urodził się w roku 1855 w Opatkowicach (ziemia kielecka), w rodzinie ziemiańskiej. Był synem Bronisława i Ewy z Koszutkich. Po okresie nauki pobieranej w domu został przyjęty do gimnazjum św. Anny w Krakowie. Szkołę ukończył z odznaczeniem. Następnie wstąpił na wydział chemiczny politechniki w Wiedniu. Po ukończeniu nauki z dużą wiedzą, zamiłowaniem do pracy, hartem ducha, stalową siłą woli, lecz bez specjalnych zasobów materialnych wszedł w szeregi pracowników cukrownictwa. Krótce pracował w cukrowni Zakrzówek jako chemik-praktykant. Pierwszą stałą posadę - chemika zmianowego otrzymał w cukrowni *Elżbietów*. Dzięki swojemu zaangażowaniu, wiedzy oraz silnej indywidualności - zaledwie po trzyletnim okresie pracy na tym stanowisku otrzymał propozycję objęcia posady wicedyrektora cukrowni w Mizocz na Wołyniu, a następnie zostaje dyrektorem tego zakładu.

Kolejnym etapem jest objęcie stanowiska dyrektora cukrowni *Izabelin* w Głinojecku. Kiedy 2 i 3 października 1890 roku odbyła się w Głinojecku wizytacja bpa Michała Nowodworskiego (biskup płocki w latach 1889-1896), dyrektor cukrowni Broniewski podejmował drugiego dnia obiadem ks. biskupa i wszystkich przybyłych do parafii księży.

W tym okresie Bohdan Broniewski zwiększył działalność na polu technologicznym cukrownictwa. Jego publikacje ukazywały się w *Gazecie Cukrowniczej*. Prace w dziedzinie dyfuzji, krystalizacji czy oznaczenia cukru w burakach

posiadają do dnia dzisiejszego wartość naukową i pedagogiczną. Broniewski brał udział w pracach, posiedzeniach plenarnych i komisjach Sekcji Cukrowniczej oraz wygłaszał szereg odczytów z dziedziny technologicznej. Przy jego wybitnym udziale powstało trzytomowe *Cukrownictwo*, które ciągle nie straciło swej wartości naukowej. Dzięki jego doświadczeniu i pracy powstaje Centralne Laboratorium Cukrownicze, którego członkiem zarządu pozostawał przez wiele lat. Gdy po kilkuletnim istnieniu laboratorium dążono do jego likwidacji, należał do tych nielicznych, którzy nie tylko przeszkodzili w zamknięciu, lecz przyczynili się do rozwoju tej instytucji.

W 1895 roku Bohdan Broniewski zostaje mianowany dyrektorem cukrowni *Lublin*, która pod jego kierownictwem staje się wzorem dla innych cukrowni. Wprowadza liczne zmiany technologiczne. Jest to dla Broniewskiego okres gorączkowej, intensywnej pracy, w której dał się poznać jako niepospolity organizator, znakomity kupiec i wzorowy dyrektor. Okoliczni ziemianie, widząc rezultaty (także finansowe) działania cukrowni w Lublinie, budują kilka innych cukrowni w ziemi lubelskiej.

Przy czynnym udziale Broniewskiego powstaje cukrownia *Nieledew* na Lubelszczyźnie, którą przez pewien czas zarządza. W roku 1900 podejmuje inicjatywę okolicznego ziemiaństwa, dotyczącą powstania cukrowni Asyhe w Mandzurii. Z odległości wielu setek



Herb Tarnawa



Dworek, w którym mieszkało kierownictwo cukrowni Izabelin i stan obecny



Wnętrze cukrowni Izabelin – stan obecny

*Najstarsze zabudowania cukrowni
Izabelin – 1859 rok*



Bohdan Emil Broniewski, 1910 rok



Eugenia i Bohdan Broniewscy, 1883 rok

kilometrów prowadzi ją w nadzwyczaj trudnych warunkach. Po pokonaniu wielu trudności również i ta cukrownia daje doskonałe rezultaty finansowe. W trzy lata później Broniewski nabywa majątek Garbów, który natychmiast zamienia w gospodarstwo przemysłowe - budując dużą cegielnię parową, gorzelnię, rektyfikację spirytusu, a w latach 1907-1922 cukrownię *Garbów*.

W 1910 roku Broniewski opuszcza stanowisko dyrektora cukrowni *Lublin* i przenosi się na stałe do Warszawy. Inicjuje, organizuje, a następnie prowadzi Związek Cukrowni Lubelskich *Celin*. Był to okres pracy nad siłą. Zadaniem związku była sprzedaż cukru, należącego do zrzeszonych cukrowni, wraz z przeliczeniami i innymi wartościowymi papierami. Sprzedaż ta była niezmiernie trudna, ale Bohdan Broniewski, obdarzony niepospolitymi talentami, radzi sobie także i z tym zadaniem. W 1911 roku wykupuje z rąk Emila Repphana cukrownię i rafinerię *Zbiersk*, wraz z przyległymi wielkimi dobrami i lasami. Powstaje Towarzystwo Akcyjne *Zbiersk*, którym kieruje Broniewski. Towarzystwo było przykładem siły twórczej polskiej myśli przemysłowej. Cały szereg cukrowni: Brześć Kujawski, Borowiczki, Ciechanów, Przeworsk, Żuczka - zapraszają Bohdana Broniewskiego do swych zarządów, korzystają z jego rad, wskazówek oraz doświadczenia zawodowego.

Podczas I wojny światowej był zaangażowany w prace stronnictwa politycznego *Niezależność Gospodarza*, które w okresie wojny pracowało w *Międzypartyjnym Kole Politycznym*. W 1918 roku z jego ramienia został wybrany ministrem handlu i przemysłu w rządzie Jana Kantego Steczkowskiego. Na stanowisku tym, wobec nieistniejącego jeszcze Ministerstwa Kolei, organizuje Sekcję Kolejową oraz zaczyna pracować nad drogami wodnymi w kraju. Pomiędzy 30 września a 23 października tegoż roku pełnił urząd Wiceprezydenta Ministrów.

W odrodzonej Polsce współorganizował branżę ubezpieczeniową, wiele pracy poświęcił organizacji Kredytowego Towarzystwa Przemysłowego. Powołał Bank Zjednoczonych Ziemi Polskich, instytucję potężną, z licznymi oddziałami i z szerokim zakresem działania. Oprócz tego był współorganizatorem Towarzystwa Ubezpieczeń *Polonia i Vita*. Ministerstwo Skarbu powołało go na członka Rady Finansowej Państwa. Nie zrezygnował z bycia członkiem związku cukrowni i do końca brał czynny udział we wszystkich pracach tej organizacji. Zmarł w otoczeniu rodziny 4 października 1922 roku w wieku 67 lat. Pochowany został w grobowcu Broniewskich w Warszawie na Powązkach, kwatera 242, rząd 1, miejsce 28,29.

RODZINA

Bohdan Broniewski ożenił się ok. 1880 roku z Eugenią Małgorzatą Satelicką. Urodzona w roku 1864, zmarła w roku 1941. Pochowana w grobowcu rodzinnym na Powązkach w Warszawie. Małżeństwo miało pięcioro dzieci.

Zofia Eugenia - urodzona w 1885 roku w Glinojeku. Wyszła za mąż za dziedzica Kurowa Józefa Szumana - potomka burmistrza Gdańska Gabriela Szumana, który wraz z rodziną założył Bibliotekę Gdańską. Mieli pięcioro dzieci: Marię, Alicję, Zofię, Stanisława i Józefa.

Olo - urodzony w Glinojeku i tu spoczywa na cmentarzu parafialnym. Zmarł 25.04.1889 roku. Żył 6 miesięcy. Wiele źródeł pomija tego syna, podając, iż Broniewscy mieli czworo dzieci.

Zygmunt - urodzony 21.10.1890 roku w Glinojeku - generał brygady, ostatni główny komendant Narodowych Sił Zbrojnych; pseudonim *Bogucki*. W 1914 roku został powołany do służby wojskowej w armii rosyjskiej. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej wydzielił ze swego pułku żołnierzy Polaków i wraz z nimi przedostał się do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. W czerwcu 1918 roku, po rozwiązaniu Korpusu, powrócił do kraju.

2 stycznia 1919 roku wyruszył w ramach Grupy Bug na front bolszewicki.

W 1940 roku rozpoczął działalność w konspiracji, wstępując do *Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy*, w której objął funkcję komendanta Okręgu Lublin. Z dochodów administrowanego majątku Garbów finansował w znacznym stopniu działalność konspiracyjną. W czerwcu 1944 roku otrzymał awans na stopień pułkownika. W sierpniu został mianowany przez Radę Polityczną NSZ-Zachód inspektorem KG NSZ(ZJ) na teren okupacji niemieckiej. 20 października 1944 roku Rada Polityczna NSZ mianowała płk. Broniewskiego p.o. komendanta głównego, mianując go do stopnia generała brygady. Po ofensywie styczniowej (1945) armii sowieckiej Broniewski pozostał nadal w konspiracji jako dowódca NSZ(ZJ). Ukrywał się głównie w okolicach Warszawy, Krakowa i Łodzi. Zagrożony aresztowaniem przez UB, opuścił Polskę na początku sierpnia 1945 roku i przedostał się nielegalnie do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Spotkał się tam z gen. Władysławem Anderssem, zdając mu raport o działalności NSZ w okupowanym kraju. Po powrocie do Kompanii Wartowniczych w Bawarii objął funkcję dowódcy ich ośrodka szkoleniowego, zrzekł się jednak wkrótce tej funkcji i wyjechał do południowej Francji. Zmarł 23 czerwca 1949 roku, załamany fałszywą wiadomością o śmierci żony. Pochowany został na cmentarzu w Duran. Odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy, dwukrotnie Krzyżem *Walecznych* za wojnę polsko-bolszewicką 1919-1920 oraz Krzyżem *Narodowego Czynu Zbrojnego*.

Żona Stefania z domu Gerlicz urodzona 24.04.1901 roku była podporą męża w administrowaniu majątkiem *Garbów*. Zygmunta poślubiła na początku roku 1922. Jej siostra była żoną Mieczysława, brata Zygmunta. Stefania była łączniczką *Narodowych Sił Zbrojnych*,

sanitariuszką w Powstaniu Warszawskim ps. *Kowalska*. Kiedy Zygmunt zmuszony był opuścić kraj, usiłowała za nim podążyć, lecz aresztowano ją przy próbie przekroczenia granicy. Nie spotkali się więcej. W śledztwie była nieugięta i nie ujawniła żadnych kontaktów. Stefania Broniewska została skazana na 10 lat, choć na mocy amnestii z 1947 roku obniżono jej wyrok do 4 lat. Następnie w niejawnym procesie w 1949 roku zasądzono kolejne 10. Przesiedziała w więzieniu 10 lat, w tym 4 w izolatce. Wyszła na wolność jako osoba nieuleczalnie chora w 1955 roku. Zmarła 15.10.1966 roku w Podkowie Leśnej. Została pochowana na Powązkach w Warszawie, w grobie rodziny Broniewskich. Małżeństwo było bezdzietne.

Mieczysław Maksymilian – urodzony 15.07.1893 roku w Gliniojecku. Studiował na wydziale chemii i technologii w Wiedniu i Grazu. Z wykształcenia był - tak jak ojciec - inżynierem chemikiem, był jego asystentem i współpracownikiem. Po śmierci ojca z powodzeniem kontynuował i rozszerzał jego dzieło. Kierował cukrowniami należącymi do zrzeszenia *Fabryk Lubelskich – Garbów, Lublin, Niele dew*, jak również cukrownią *Zbiersk* (kaliskie) i *Aszyche* w Mandzurii. Do swojego koncernu dołączył w 1927 roku cukrownię *Wożuczyn*, a w 1932 roku cukrownię *Opalenica*. W latach 1925-1933 zasiadał w Radach Nadzorczych w cukrowniach: *Brześć Kujawski, Cielice, Chocień, Milejów, Przeworsk, Szamotuły, Trawniki, Zakrzówek*. Był redaktorem *Gazety Cukrowniczej* i wiceprezesem *Związku Cukrownictwa Polskiego*. Zyskał przydomek *polskiego króla cukru*. Wysoce prawdopodobne jest to, że dla niego Melchior Wańkowicz wymyślił słynne hasło *Cukier krzepi*. Ożenił się w 1920 roku z Zofią Gerlicz. Należy wspomnieć, że po śmierci ojca majątki *Garbów* i *Przybysławice* zostały podzielone pomiędzy Zygmunta i Mieczysława. W lutym 1922 roku Mieczysław z rodziną osiada w *Przybysławicach*.



Cukrownia Przeworsk



Cukrownia Trawniki



Rodzina Broniewskich



Cmentarz parafialny w Głinojecku



General Zygmunt Broniewski



Stefania Broniewska



Stefania i Zygmunt Broniewscy, 1930 rok



Mieczysław Broniewski, 1938 rok



Zofia Broniewska, 1939 rok



Eugenia i Krystyna Broniewskie, ok. 1910 roku



*Pałac w Warszawie,
1936 rok*

Tutaj Zofia zakłada ogród i oranżerię. W latach trzydziestych Mieczysław odkupuje od brata połowę posiadłości. Odtąd Garbów, choć administrowany w całości przez Zygmunta, w trzech czwartych należy do Mieczysława. Następnie główną rezydencją rodziny Mieczysława staje się pałacyk w Warszawie przy ulicy Mokotowskiej 25, zwany *pałacykiem cukrowników*. Tutaj zaczął rozwijać zamiłowanie do sztuki. Remont pałacyku powierzono wziętemu architektowi. Pomieszczenia i ściany rezydencji zaczęły zdobyć cenne meble, bibeloty i obrazy. Niestety, chociaż siedziba rodziny przetrwała działania wojenne, rozgrabiona bogata kolekcja nigdy nie została odnaleziona.

We wrześniu 1939 roku Zofia i Mieczysław wraz z córką udali się do Paryża, następnie do Nicei do siostry Mieczysława - Zofii. We Francji studiowali także ich synowie. Ukrywali się do końca wojny. Do kraju wrócił samotnie w 1947 roku (żona i córka jeszcze przez rok zostały we Francji). Chociaż cukrownia Garbów była już znacjonalizowana, to Mieczysław żywił nadzieję, że jego doświadczenie i wiedza będą wykorzystane w odbudowie Ojczyzny. Nie mógł jednak podjąć pracy zawodowej, głównie z powodu przynależności społecznej. Zmarł w 1966 roku. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Powązkach. Żona Zofia zmarła we Francji 7 grudnia 1978 roku w wieku 86 lat. Małżeństwo miało troje dzieci: Bohdana, Andrzeja i Marię. Synowie studiowali w Lyonie. Obaj byli inżynierami - Bohdan osiadł we Francji, Andrzej w Kanadzie - wspierali ojca finansowo. Córce Marii Gordon-Smith po przeprowadzonej prywatyzacji udało się (wraz z innymi udziałowcami) odkupić cukrownię Garbów, która krótko funkcjonowała jako jedyna, będąca własnością osób prywatnych.

Krystyna Antonina – urodzona 05.03.1906 roku w Garbowie. W wieku 20 lat przeżyła zawód miłosny i nie widząc dla siebie perspektyw

w życiu świeckim, wstąpiła do zakonu Karmelitanek. Nie wytrzymała jednak rygorów dyscypliny tego zakonu i po kilku latach udało się jej otrzymać zezwolenie na przejście do zgromadzenia o mniejszym rygorze, połączone z przeniesieniem do Afryki, gdzie pracowała jako pielęgniarka. Po około dwudziestu latach powróciła do życia świeckiego. Wyszła za mąż za kupca francuskiego Granaud i zamieszkała w Montpellier. Ufundowała w 1937 roku dzwonnica dla kościoła w Garbowie. Oboje zmarli na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Małżeństwo było bezdzietne.

Katarzyna Wiśniewska

Zdjęcia ze zbiorów autorki

Wiele informacji i zdjęć do artykułu uzyskałam dzięki uprzejmości redakcji *Głosu Garbowa*, której składam podziękowanie.

Źródło:

Gazeta Cukrownicza – Nr 40/43 z 1922 roku.
Głos Garbowa – Nr 12. Grudzień 2007 rok.
Urząd Gminy Garbów.
Głos Garbowa – Nr 7 – 8 Lipiec – Sierpień 2011 rok. Urząd Gminy Garbów.
Przemysł cukrowniczy na Lubelszczyźnie w Latach 1864-1914. Bronisław Mikulec. Instytut Historii Wydziału Humanistycznego UMCS
POLSKIE PODZIEMIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE 1944-1956. Instytut Pamięci Narodowej. Lublin 2015
Narodowe Siły Zbrojne. Materiały z sesji naukowej poświęconej historii Narodowych Sił Zbrojnych (Warszawa: Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, 1994);
Świat Nr 45 z dnia 10 listopada 1923 roku
Poland Adieu. Bogdan Broniewski. From Privilage to Peril. 2010
<http://www.zabytki.pl/sources/straty/kuhnke4-97.html>
<https://www.nsz.com.pl/index.php/zyciorisy/241-zygmunt-broniewski>
<https://glinojack.info/zygmunt-broniewski-zolnierz-wyklety/>

JAK TRWOGA, TO DO BOGA!



Krzyż patriarchalny z katedry w Caravaca de la Cruz (domena publiczna)

Od niepamiętnych czasów Europę i świat nawiedzały epidemie chorób zakaźnych. Do czasu wynalezienia skutecznych leków ludzie byli wobec nich bezsilni. Nie znając właściwych dróg rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych, przyczyn moru upatrywano zwykle w powietrzu i z tego powodu epidemie nazywano *morowym powietrzem*. W suplikacjach śpiewa się do dziś: *Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!* Ten sam napis umieszczano także na krzyżach przydrożnych, strzegących granic wsi. Rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych sprzyjało zagęszczenie ludności w miastach i bardzo niski poziom higieny. Epidemie bywały często pokłosiem wojen niosących zniszczenia i głód, a przemieszczające się wojska rozwłóczyły choroby dziesiątkujące niedożywną ludność cywilną, żyjącą w nędzy. W pamięci Polaków zachowały się do chwili obecnej opowieści o epidemii grypy szalejącej w latach 1918-1920, nazywanej *hiszpanką*¹.

¹ Ogniska choroby doszukiwano się w Hiszpanii, ale nie było to prawdą. Choroba została przywleczona do Europy z Ameryki. Hiszpania (niezaangażowana w I wojnę światową) była pierwszym krajem europejskim, który zaczął prowadzić badania nad tą chorobą, w tym także badania statystyczne

Zacierające się w pamięci ludzkiej opowieści oraz krzyże i kapliczki strzegące zbiorowych mogił przypominają o ofiarach cholery, której epidemie wielokrotnie przetaczały się przez Polskę w XIX stuleciu, zbierając obfite żniwo również na północnym Mazowszu. Wcześniej przekleństwem Europy była dżuma, nazywana *czarną śmiercią*. Ta straszna choroba została przywleczona w 1347 roku z Krymu do portu w Messynie na Sycylii przez żeglarzy genueńskich. Szybko zaatakowała cały kontynent i była postrachem Europy przez ponad cztery stulecia. Pustoszyła także polskie miasta i wsie, a kolejne jej nawroty następowały zwykle po wojnach, przetaczających się przez nasz kraj w XVII-XVIII stuleciu. Epidemie nie omijały Ciechanowa i okolic. Źródła historyczne

informują o licznych ich falach nawiedzających miasto w latach 1571-1661. Wyjątkowo śmiertelna epidemia przetoczyła się przez Ciechanów w 1716 roku. Miasto - kilka lat wcześniej w czasie wojny północnej splądrowane i zniszczone przez wojska szwedzkie - zostało wówczas prawie całkowicie dotyczące liczby zachorowań i zgonów.



Krzyż patriarchalny w relikwiarzu, katedra w Caravaca (domena publiczna)



Karawaka z medalikiem św. Benedykta, drzeworyt ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie (domena publiczna)

wyludnione. Kazimierz Raniecki tak pisze o tym wydarzeniu: *Wojska szwedzkie w 1657 roku pustoszą miasto, toż samo dzieje się podczas drugiej wojny szwedzkiej za Augusta II, lecz najstraszniejszym była zaraza morowa, która wybuchła wkrótce potem; przybyli po zarazie lustratorowie nie znaleźli w mieście żadnego człowieka a ktoś przechodzący mówił im tylko, że ich zaledwie kilku pozostało. Miejsce, na którym ciała zmarłych wskutek tej zarazy chowano, do dziś dnia pomorkiem się zowie (na polach ciechanowskich nad Soną); jeszcze przed kilkudziesięciu laty do tego miejsca corocznie około Zielonych Świątek wychodziła uroczysta procesja; do niedawna stał tam drewniany krzyż z napisem. Podobnej, a może tej samej zarazie zawdzięcza zapewne swą nazwę niedaleka wieś Pomorze, bo przecie o jakiegokolwiek powinowactwo z morzem tej wsi nikt nie posądzi².*

² Kronika Ciechanowska Nr 3, 1932

Masowo umierali okoliczni mieszkańcy w czasie epidemii cholery, która nękała region w latach 1829–1833. W samym tylko mieście zmarło wówczas ponad 1100 osób. W 1831 roku po raz pierwszy w aktach zgonu pojawiła się adnotacja o przyczynie śmierci zmarłych - *na cholere*. Pierwszą zarejestrowaną ofiarą była 70-letnia mieszkanka Ciechanowa, niejaka Anna Sachmacińska, zmarło wówczas również wielu mieszkańców sąsiednich wsi, zwłaszcza Gąsek, Krubina, Pomorza, Truszek (obecnie Nasierowo Górne), Kargoszyna i Rykaczewa³. Cholera atakowała jeszcze wielokrotnie w XIX stuleciu, a szczególnie dotkliwie w latach 1852, 1866 i 1892-1893.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX stulecia opieka medyczna potrafiła już skutecznie



Kardynał Joseph Ratzinger (późniejszy papież Benedykt XVI) udzielający błogosławieństwa relikwiarzem z krzyżem patriarchalnym (domena publiczna)

³ Akta zgonu z ksiąg stanu cywilnego parafii ciechanowskiej, www.geneteka.genealodzy.pl



Karawaka przy wjeździe do wsi Lipa

walczyć z cholera. Wśród ludności prowadzone były akcje uświadamiające, jak należy się zachować w przypadku choroby i jak się jej ustrzec. *Gazeta Świąteczna* (nr 29, 1892) zamieściła obszerny artykuł instruktażowy na ten temat. To samo pismo w następnym numerze podawało informacje, jak żyć podczas cholery. Poza przestrzeganiem zasad higieny zalecano także: *Z rana nie wychodzić z domu na czczo. Trzeba także strzedz się, żeby się nie zaziębić, a szczególnie chronić żołądek i brzuch od zaziębienia. . . W dnie chłodne nogi ciepło utrzymywać, a na brzuchu nosić szeroki pas wełniany lub chustkę na gołym ciele pod koszulą. Nie można spać na ziemi ani kłaść się na niej dla wypoczynku, szczególnie na brzuchu. Zwracano uwagę na sposób odżywiania się, przestrzegając przed spożywaniem nieświeżych potraw, a także surowych owoców, jarzyn, kiszonej kapusty, wieprzowiny, solonych ryb, sera, grzybów, niedopieczonego chleba oraz*

zimnego piwa. Zalecano picie jedynie przegotowanej wody lub herbaty, w miarę możliwości z dodatkiem wina, wódki lub araku: Przy obiedzie nie szkodzi wypić wina lub gorzalki jeden kieliszek, ale nie więcej. Kto pije dużo trunków, ten łatwiej niż kto inny zarazi się cholera. Jako środka zapobiegawczego i lekarstwa używano korzennej nalewki nazywanej cholerowką.

Nie zabrakło w *Gazecie Świątecznej* nuty moralizatorskiej. Nawiązuje do niej baśń o cholercze, zamieszczona w numerze 34/1892: *Dawno już, dawno, nawet starzy ludzie nie pamiętają ile lat temu, zaraza chodziła sobie po świecie niby człowiek. Czasy były ciężkie, więc pewien szewc wstał przed świtem do roboty, zbudził żonę, by śniadanie warzyła, kazał wstawać czeladzi i chłopcom, przypilnował ich w ochędóstwie i zasiedli razem do roboty. Aby zaś podziękować Panu Bogu za chleb, który Opatrzność Jego ludziom zsyła, a zarazem prosić o opiekę Matki Boskiej, śpiewali sobie przy pracy pieśni nabożne. Kiedy już śpiew miał się ku końcowi, zza węgła domostwa wysunęło się widmo niezmiernie wysokie a suche, a sine, że na widok jego dreszcz do szpiku kości przejmował. Idzie to widmo od okna do okna, puka suchymi palcami i woła grobowym głosem: „Hej ludzie! Co robicie? czy śpicie, czy Boga chwalicie?” Gdzie tylko odpowiadano: „Śpiemy”, widmo mówiło: „To śpijcie na wieki!” i szło dalej: kędy zaś przeszło, tam cisza śmierci zostawała. Tak widmo doszło do chaty szewca i – puk! puk! w okno. – „Hej ludzie! – woła – co robicie?” Szewc odpowiada: „Boga chwalimy i pracujemy.” A widmo na to: „Bądźcie zdrowi i chwalcie Go na wieki!” I zostawiwszy na oknie ślady kościstych palców, odeszło. Szewc zaś długo potem pokazywał wszystkim ślady zarazy opowiadając, jak to go modlitwa i praca od śmierci ocaliły.*

Na początku lat osiemdziesiątych XIX stulecia ciechanowskie zmagало się z epidemią tyfusu. W czasie tej zarazy zmarł m.in. Maksymilian Majewski, lekarz powiatowy z Ciechanowa.



Karawaka na rozdrożu w Opinogórze



Kapliczka morowa w Ościślowie

Zaraził się gorączką tyfusową, lecząc chorych w Unikowie, o czym donosiła cytowana wcześniej *Gazeta Świąteczna* (nr 13, 1881): *Na jaką to wdzięczność w sercach ludzi powinni zasługiwać lekarze, którzy śmiało idą z pomocą nieszczęśliwie chorym, chociaż narażają własne zdrowie!!! Iluż to z nich życiem nawet przyplaca spełnienie obowiązku. Nowym przykładem tego jest doktor Maksymilian Majewski, który zmarł 10 marca w Ciechanowie (guberni plockiej). Przyczyną jego śmierci było zarażenie się od chorych gorączką tyfusową we wsi Unikowie, gdzie leczył ośmnastu włościan podległych tej chorobie.*

Kiedy medycyna okazywała się bezsilna lub mało skuteczna wobec groźnych chorób, ludziom zagrożonym widmem śmierci pozostawały jedynie żarliwe modły do Boga, prośby i błagania o odwrócenie zarazy. W XVI stuleciu za skuteczny środek w walce z morowym powietrzem uznano w Europie karawakę, czyli

krzyż z dwiema poziomymi belkami, na Mazowszu nazywany krzyżem cholerycznym lub morowym. Po raz pierwszy takiego krzyża użyto w hiszpańskim mieście Caravaca de la Cruz dla odwrócenia epidemii dżumy, za sprawą wizji jednego z mieszkańców. Jego pierwowzorem jest relikwiarz w kształcie krzyża patriarchalnego (z dwiema belkami poziomymi) z drzazgą Krzyża Świętego, przechowywany w katedrze w Caravaca. Wykonany w Bizancjum, wg tradycji miał być pierwotnie własnością wschodnich patriarchów Jerozolimy. Do Hiszpanii trafił w czasie wypraw krzyżowych, prawdopodobnie za sprawą templariuszy. Do spopularyzowania karawaki w Europie przyczynili się biskupi hiszpańscy biorący udział w soborze trydenckim (1545-1563). W tym czasie Trydent i okolice nawiedziła zaraza, którą udało się skutecznie opanować dzięki stawianiu krzyży hiszpańskich. Słowa karawaki już w drugiej połowie XVI



*Kapliczka w miejscu pochówku
ofiar epidemii w Kanigówku*

stulecia dotarła do Polski. Nasi przodkowie wzorem zachodnioeuropejskim zaczęli stawiać krzyże z dwiema poziomymi belkami przed bramami miejskimi, na granicach wsi i przy drogach, aby strzegły mieszkańców przed mroźnym powietrzem. Stawiano je w charakterze daru wotywnego oraz w miejscach zbiorowych pochówków ofiar epidemii, które ze względów bezpieczeństwa zwykle oddalone były od siedzib ludzkich.

Na drewnianych karawakach umieszczano ryte napisy - krótkie modlitwy błagalne. Ograniczona powierzchnia uniemożliwiała umieszczenie całego tekstu, stąd poszczególne słowa zastępowano skrótami lub pierwszymi literami kolejnych wyrazów, rozdzielonych krzyżykami. Wg tradycji autorem modlitw miał być św. Zachariasz, stąd karawaka bywa nazywana także krzyżem św. Zachariasza. Na dwuramiennych krzyżach umieszczano także skróty lub pierwsze litery słów widniejących na medaliku

św. Benedykta, uważanego przez katolików za skuteczną ochronę przed złem i zakusami szatana. W czasach soboru trydenckiego sławę środka zabezpieczającego przed zarazą zyskały także miniaturowe karawaki i medaliki św. Benedykta noszone na szyi. Na jarmarkach i odpustach w całej Polsce można było nabyć drzeworyty z wizerunkami karawaki. Takie dewocjalia, naklejone na ścianach domostw, miały bronić dostępu zarazie do mieszkań.

Krzyże z dwiema poziomymi belkami przez kilka stuleci były charakterystycznymi elementami polskiego krajobrazu. Obecnie na Mazowszu stanowią rzadkość. Wykonywano je z drewna lub metalu. Metalowe karawaki były niewielkie, osadzone na kamiennych cokółkach i murowanych kapliczkach pomorowych. Dwa stare, drewniane dwuramienne krzyże zachowały się na terenie powiatu ciechanowskiego. Jeden stoi na skraju wsi Lipa, drugi we wsi Wkra. Są to właściwie już kolejne krzyże, które zastąpiły destrukty pamiętające czasy dziewiętnastowiecznych epidemii. Kapliczka zwieńczona metalową karawaką stoi w pobliżu kościoła w Chotumiu. Żelazna karawaka na kamiennym cokole, na starym cmentarzu w Ciechanowie upamiętnia epidemię cholery w 1893 roku. W przeszłości krzyży cholerycznych w Ciechanowie było więcej. Kazimierz Raniecki w 1912 roku pisał: *Jednakże epidemie nie zapomniały o Ciechanowie i od czasu do czasu nawiedzały miasto, jak np. l. l. 1852 i 1866 wiele ofiar zebrała cholera, na pamiątkę której przy ul. Przasnyskiej między dawną rogatką a koszarami oraz przy ul. Pułtuskiej niedaleko od jej początku, stoją dwa drewniane czteroramienne krzyże z przybitymi metalowymi cyframi: 1852 i 1866. We dwadzieścia kilka lat później (1892-93) znowu cholera, która pamiętają starsi ludzie, zabrała 250-300 ofiar, przeważnie Izraelitów. Od niespełna dwóch lat świat zmagają się z pandemią COVID-19. W obliczu zagrożeń*

chorobą i śmiercią myśli ludzkie biegną nie tylko w kierunku szeroko pojętej służby zdrowia i punktów szczepień. Na terenie powiatu ciechanowskiego pojawiły się nowe karawaki. Przed kilkoma miesiącami dwuramienny krzyż pojawił się przy kościele w parafii pw. św. Piotra w Ciechanowie, przy kościele w Sońsku i na rozstaju dróg w Opinogórze.

Ofiary epidemii grzebano z dala od siedzib ludzkich. W okolicach Ciechanowa zachowało się kilka takich miejsc pochówku upamiętnionych kapliczkami, troskliwie dogładanymi przez współczesnych mieszkańców, m. in. w Ościsłowie, Regiminie, Rąbieżu i Kanigówku. W Ościsłowie na miejscu grzebania ofiar epidemii, w lesie przy drodze prowadzącej do Sulerzyża, przed kilku laty pojawiła się nowa kapliczka, ustawiona w miejscu starej, zniszczonej zębem czasu. Umieszczony napis głosi: *Pamięci ofiar epidemii cholery i tyfusu plamistego w latach 1813-1815. Mieszkańcy Ościsłowa. Ościsłowo 14.10.2015 r.* Na wotywniej kapliczce morowej w Regiminie słabo czytelny napis epitafijny został powtórzony na nowej tablicy, a brzmi on tak: *Boże coś wśród zarazy ocalił tę ziemię i od śmierci zachował okoliczne plemię. Przyjmij ten znak wdzięczności i łaski przymierza od wiernego ci ludu i jego pasterza * R.P. 1852 ks. Waśniewski Proboszcz parafii lekowskiej.* Wg miejscowej tradycji podczas epidemii cholery w 1852 roku zmarli wszyscy mieszkańcy wsi, z wyjątkiem jednego gospodarza, który grzebał wszystkich umarłych. Miejscem pochówku były doły na polach lekowskich.

Cholera, jak żadna inna choroba, pozostawiła trwały ślad w naszej mowie. Używając w zdenierwowaniu złożeń i wymyślań w rodzaju: *Cholerny świat!; Ty cholero!; Ta stara cholera!; Cholery można dostać! Na cholere!; Po cholere; A niech to jasna (ciężka) cholera weźmie!; A co to znowu za cholerstwo!; A gdzież ta cholernica znowu polazła!* itd. zazwyczaj nie zdajemy sobie



*Kapliczka morowa
w Regiminie*

sprawy, że odwołujemy się do strasznej choroby, która jeszcze nie tak dawno była przekleństwem naszych przodków.

W chorobie i walce z morowym powietrzem szukali ludzie pomocy u różnych świętych orędowników. Na Mazowszu było ich kilku, m.in. święci: Sebastian, Zachariasz, Tekla i Antoni. Szczególnej czci doznawali jednak św. Roch i św. Rozalia, wg tradycji chrześcijańskiej obdarzeni wyjątkową mocą uśmierzenia zarazy. Św. Roch żył w XIV stuleciu. Nie są znane dokładne daty jego urodzin i śmierci. Wiadomo, że urodził się w Montpellier w południowej Francji i zmarł w tym mieście. Nieznana jest także data jego kanonizacji. Legenda mówi, że miało to miejsce podczas soboru w Konstancji (1414-1418), kiedy za wstawiennictwem Rocha udało się zażegnać szalejącą w mieście zarazę.

Przyszły święty pochodził z zamożnej rodziny. Był synem wójta. Z hagiografii dowiadujemy się, że od dziecka prowadził ascetyczne i nad



Figura św. Rocha w kościele
w Ciekisynie

wyraz bogobojne życie. Odziedziczony po rodzicach majątek rozdał ubogim i udał się na pielgrzymkę do Rzymu. W drodze do wiecznego miasta trafił do Acguapandente, gdzie szalała dżuma. Młody człowiek przerwał wówczas pielgrzymkę i nie zważając na niebezpieczeństwo zarażenia się śmiertelną chorobą, począł opiekować się zadżumionymi. Bezinteresowna pomoc i miłosierdzie okazane cierpiącym oraz wykluczonym zostało nagrodzone niezwykłym darem boskim. Roch otrzymał łaskę uzdrawiania chorych. Znakiem krzyża, dłońmi i modlitwą przywracał zadżumionych do zdrowia. Nic przeto dziwnego, że ludzie gromadzi się pod jego opiekę, rozgłaszając wszem i wobec o jego niezwykłych zdolnościach. Kiedy epidemia w Acguapandente ustała, Roch udał się do Rzymu, gdzie spędził kilka lat, nawiedzając święte miejsca i uzdrawiając

chorych, których w wielkim mieście nigdy nie brakowało. W drodze powrotnej do Montpellier dotarł do Piacenzy nękaną przez dżumę. Natychmiast przystąpił do uzdrawiania, ale tym razem sam się zaraził. Podobno wówczas niewdzięczni mieszkańcy wyrzucili go z miasta. Wygnaniec zamieszkał w szałasie skleconym w lesie, czekając na śmierć. Opatrzność miała jednak wobec Rocha inne plany, nie pozwoliła umrzeć mu z głodu i pragnienia. Obok szałasu wytrysnęło źródło, z którego czerpał wodę, a pies pewnego dostojnika z Piacenzy przynosił mu codziennie bochenek chleba. Pies lizał także rany chorego, okazując więcej miłosierdzia niż ludzie. Dzięki opiece zwierzęcia i wstawiennictwu Matki Boskiej Roch wyzdrowiał i mógł niebawem wyruszyć w dalszą drogę. Nie dotarł jednak do domu. We Francji został uznany za włoskiego szpiega i uwięziony. Nie wyjawiał więziennym oprawcom swojego imienia ani konduity. Zmarł w lochu po pięciu latach cierpienia, jako anonimowy pogardzany żebrak. Kiedy przygotowywano jego ciało do pogrzebu, odkryto na nim czerwone znamię w kształcie krzyża, z którym się urodził i z którego znany był jako sławny (także we Francji) uzdrowiciel. W okamgnieniu został okrzyknięty świętym. Legenda mówi, że czując zbliżającą się śmierć, poprosił o wizytę kapelana więziennego. Ten ujrzał wielką jasność bijącą z celi, a po jej otwarciu promienie wychodzące z głowy Rocha. Po przyjęciu sakramentów świętych Roch miał popaść w ekstazę i wypowiedział prośbę skierowaną do Boga: *Panie, jeśli mam o co prosić, to spraw łaskawie, aby dla zasług najukochańszego Syna Twego został uleczonej każdy, kto mnie w zaraźliwej chorobie wezwie o pomoc.* Świadkiem ekstazy Rocha był oniemiały ksiądz udzielający wiatyku, który rozgłosił miastu nowinę o niezwykłym wydarzeniu. Legenda mówi także, że w więzieniu przy zmarłym znaleziono karteczkę z napisem: *Ci, którzy zostaną dotknięci*

zarazą a będą wzywać na pomoc św. Rocha jako swojego pośrednika i patrona, będą uleczeni⁴.

W ikonografii św. Roch przedstawiany jest zwykle jako wędrowiec z laską w ręku, w kapeluszu na głowie lub zarzuconym na plecy, w towarzystwie psa liżącego mu rany na nodze lub siedzącego obok. Św. Roch wzywany jest ku pomocy nie tylko w chwilach zagrożenia epidemiami, patronuje wielu miejscowościom i profesjom, m. in. aptekarzom, lekarzom, szpitalom, hospicjom, więźniom niesłusznie osądzonym, wędrowcom, grabarzom, weterynarzom i... psom. Na świecie – głównie jednak we Włoszech i Francji – wzniesiono ponad 3 000 kościołów i mnóstwo kaplic dedykowanych temu świętemu.

Sława orędownika z Montpellier szybko dotarła do Polski. Już w XV stuleciu wznoszono pod jego wezwaniem kościoły i kaplice, fundowano ołtarze i obrazy oraz kapliczki przydrożne, które miały bronić dostępu zarazie do osiedli ludzkich. Stawiano je także na zbiorowych mogiłach lub cmentarzach, gdzie grzebano ofiary epidemii. Niektóre kapliczki przetrwały do chwili obecnej w okolicach Przasnysza. Kilka parafii w diecezji płockiej nosi wezwanie św. Rocha: w Ciekusynie, Przewodowie, Janowie i Radzanowie. W przeciwieństwie do innych regionów Polski i obszarów Mazowsza, na terenie diecezji płockiej nie było wielu świątyń dedykowanych św. Rochowi. Jedyne zachowane kościół, a właściwie kaplica w Sadykierzu na terenie Puszczy Białej, pełni dziś funkcję diecezjalnego sanktuarium świętego. 20 grudnia ub. roku biskup M. Milewski poświęcił oratorium św. Rocha (miejsce modlitwy) w kościele pw. Miłosierdzia Bożego w parafii św. Piotra w Ciechanowie. W przeszłości św. Roch doznawał czci w ciechanowskiej farze, gdzie miał dedykowany sobie ołtarz, o którym w protokole wizytacyjnym z 1775 r. napisano: *14-ty ołtarz św. Rocha należy*

⁴Zalewski W., *Święci na każdy dzień*, Warszawa 1989, s. 475.



Święta Rozalia, obraz w leśnej kaplicy w Świętej Rozalii

*do ubogich dziadów; bez portatyła, przystojnie przyozdobiony, posrebrzany.*⁵ Dziś po ołtarzu w farze nie ma śladu, a szkoda.

W przeszłości św. Roch doznawał czci również jako opiekun zwierząt domowych. W patronalnym dniu 16 sierpnia na placach przed wiejskimi kościołami lub kapliczkami z figurą świętego rozpalano ogniska, przez które pasterze i gospodarze przypędzali stada bydła i owiec. Pleban odmawiał stosowne modlitwy i święcił orszak zwierząt. Obrzęd miał chronić przed chorobami. Zwyczaj święcenia bydła w dniu św. Rocha przetrwał najdłużej na Kurpiowszczyźnie, ale pamięć o nim przetrwała w wielu wsiach północnego Mazowsza.

Lata płynęły, epidemie co jakiś czas powracały. W XVII stuleciu św. Roch zyskał silnego

⁵*Materiały do dziejów Ziemi Płockiej*, t.4, red. M.M. Grzybowski, Płock 1985, s. 16.



Święta Rozalia, obraz w feretronie w Kraszewie

sprzymierzeńca w walce z zarazą. Była to św. Rozalia, orędowniczka od zarazy żyjąca w XII wieku na Sycylii. Pochodziła z arystokratycznej rodziny. Gardząc ożenkiem i splendorami doczesnego świata, wybrała życie pustelnicze. Zmarła młodo. Wg legendy ukazała się we śnie pewnej mieszkance Palermo w czasie epidemii dżumy, która nawiedziła miasto w 1624 roku. We śnie wskazała kobiecie miejsce, w którym należy szukać jej relikwii, a następnie poleciła



Święta Rozalia, obraz z feretronu w Chotumiu

obejść z nimi w procesji mury miasta. Tak się stało, zaraza w Palermo ustała, a wieść o wydarzeniu lotem błyskawicy obiegła całą katolicką Europę. Kult Rozalii jako patronki od zarazy przybrał na sile po jej kanonizacji, dokonanej przez papieża Urbana VIII w 1630

roku. W ikonografii święta przedstawiana jest jako młoda kobieta w stroju z epoki lub pustelnica w łachmanach pokutnych, a jej atrybutami jest wieniec z róż na głowie, czaszka ludzka, lilia, krzyż i księga. Kult św. Rozalii szybko dotarł także do Polski, a jej wizerunki – podobnie jak św. Rocha – umieszczano chętnie w ołtarzach i feretronach, obnoszonych w procesjach.

Wyjątkowym miejscem na północnym Mazowszu, gdzie sycylijska święta doznaje czci, jest kaplica w miejscowości o nazwie Święta Rozalia koło Makowa Mazowieckiego. Jest to właściwie leśna polana otoczona wiekowymi dębami (niegdyś uroczysko leśne) w pobliżu wsi Słojki. W 1709 roku (epidemia dżumy) została tu wzniesiona modrzewiowa kaplica, w której przedmiotem czci jest barokowy obraz patronki, przedstawiający młodą niewiastę w królewskim stroju z krzyżem w lewej dłoni na tle pola zasłanego trupami. W lewym górnym rogu widoczny jest anioł śmierci w obłoku, z mieczem i czaszką (atrybutem świętej). Na dole widnieje łaciński napis: *S. Rozalia Pestis Patrona*⁶. Postać św. Rozalii zdobi paławkowata korona i srebrna sukienka ze śladami złocenia. Leśne ostępy położone z dala od osiedli były w tym czasie najlepszym schronieniem dla ludzi uciekających przed zarazą. Ogniska palone na polanach, żarliwe modły kierowane do Boga i św. Rozalii pozwalały uciekinierom przeczekać czas zarazy. Ci, którzy przeżyli, w podzięce za łaskę ocalenia wzniesli kaplicę poświęconą św. Rozalii.

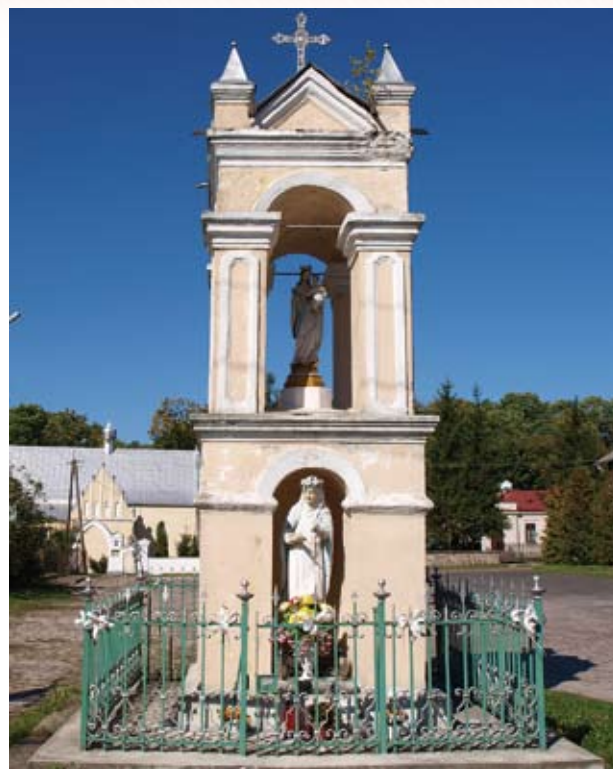
Miejscowa legenda mówi o Rochu i Rozalii, wędrujących społem przez Mazowsze. Kiedy owi niecodzienni wędrowcy dotarli w bory pod Szelkowem, św. Rozalia postanowiła założyć sobie pustelnię na polanie pośród świetlistej dąbrowy, gdzie później pobożni ludzie wzniesli

⁶ Pierwotnie łacińskie słowo *pestis* było jednym z określeń zarazy, zguby, masowego nieszczęścia, a później dżumy (bakterii wywołującej chorobę) - *Yersinia pestis*.

drewnianą kaplicę. Natomiast św. Roch powędrował dalej i wybrał na miejsce pobytu bór w sąsiedztwie zanarwiańskiej wsi Sadykierz. Inna wersja legendy mówi, że Roch i Rozalia byli rodzeństwem. W czasie ich wędrówki po Mazowszu pojawiła się wielka zaraza, a wtedy święci postanowili ochronić tutejszy lud. Rozalia została na uroczysku pod Szelkowem, a Roch udał się za Narew do Sadykierza. W miejscu pustelni ludzie wybudowali z czasem dla świętych drewniane kaplice, odwiedzane licznie do chwili obecnej w czasie odpustów. W Świętej Rozalii tłumy pątników z dawnej ziemi różańskiej i okolic gromadzi odpust w dniu 4 września. Nabożeństwo odpustowe rozpoczęły niegdyś nieszpory w wigilię uroczystości, po których było całonocne czuwanie przy ogniskach i w blasku przyniesionych latarni, przepełnione śpiewami i modlitwami. Ks. Franciszek Rachmiński tak relacjonował odpustowe wrażenia w 1897 roku: *Chaos powstaje nie do przyjęcia, bo proszę sobie wyobrazić tysiące ludu śpiewającego różnymi głosami, melodiami, a nawet gdzieś niegdzie przy instrumentach. Sprawdza się tu przysłowie – „Jak kto może, tak Pana Boga chwali”, - dodać by jeszcze można – i na rozmaite głosy. Z dala słycać szum jakby fali morskiej, a luna światła daleko się rozchodzi. Śpiew ten trwa noc całą, dopiero nad ranem, gdy dzień zaczyna, powoli głosy cichną, ustają milkną – i lud zmęczony, niewyspany, ochrypli, układa się do spoczynku na czas pewien⁷.*

W 1944 roku wojsko sowieckie zniszczyło starą modrzewiową kaplicę, ale proboszczowi szelkowskiemu udało się przechować w ukryciu obraz św. Rozalii. Obecnie na leśnej polanie stoi mało gustowna murowana kaplica. Uroczystości odpustowe nie są tak okazałe jak przed wojną, nie ma już nocnego czuwania tłumów, śpiewających do świtu przy ogniskach.

⁷ Sanktuarium świętej Rozalii. Informator i mały modlitevník ku czci św. Rozalii, Święta Rozalia-Szelków 1990, s. 19



Kapliczka z figurą św. Rozalii w Karniewie

Większość pielgrzymów przyjeżdża samochodami lub wynajętymi autokarami na główne nabożeństwo, czyli sumę odpustową i zwykle zaraz po niej wraca do domów. Odpust w Świętej Rozalii został w ostatnim czasie połączony z dożynkami dekanatu różańskiego i powiatu makowskiego, co wpływa niewątpliwie na zainteresowanie tym miejscem, nie tylko wśród osób wierzących.

Świadectwem kultu św. Rozalii na północnym Mazowszu jest kapliczka w Karniewie, wystawiona na placu przed kościołem. We wnęce dolnej kondygnacji ustawiona jest drewniana figura sycylijskiej świętej w różanym wieńcu na głowie. W dzisiejszych czasach jej kult na Mazowszu osłabł, o ile nie odszedł w całkowite zapomnienie. Niemniej piękne, dziewiętnastowieczne ludowe wizerunki świętej, umieszczone w feretronach, nadal są noszone w procesjach - m. in. w Chotumiu, Koziczynku i Kraszewie.

Tomasz Czerwiński

Zdjęcia autora

